



Co numer Jaki numer!

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152

Numer 8(74)
Czerwiec 2008
Rok IX
Nakład 4000 egz.



THE LARGEST INTERNATIONAL LABOUR AGENCY
SIMPLY THE BEST



PRACA ZA GRANICĄ

ZATRUDNIENIE WG HOLENDERSKIEGO PRAWA PRACY,
ZORGANIZOWANE ZAKWATEROWANIE I TRANSPORT

PRACA W POLSCE

PROFESJONALNE DORADZTWO PERSONALNE,
PRACA STAŁA I TYMCZASOWA W POLSCE

Stale poszukujemy osób chętnych do pracy
z dobrą znajomością języka angielskiego
lub niemieckiego.

i otto chodzi

NOWOŚĆ
digital jobmatching

OTTO
JOBS
www.ottojobs.eu

OTTO
workforce.eu

- Opole - tel. 077-441-85-50
- Wrocław - tel. 071-344-44-20
- K. Koźle - tel. 077-481-95-60
- Gdynia - tel. 058 661 31 38
- Warszawa - tel. 022-826-03-87
- Gliwice - tel. 032-777-53-40
- Białystok - tel. 085-746-08-35
- Kraków - tel. 012-430-12-73
- Kielce - tel. 041-341-60-33
- Poznań - tel. 061-852-57-87

www.ottopraca.pl

Bardziej felieton niż recenzja

Nie patrz mu w oczy

czyli rozważania sprowokowane „Snem Kasandry”

- Naciskasz guzik i po wszystkim. Jeden strzał i zaczniemy żyć od nowa (...) W wojsku zabijalibyśmy takich codziennie. (...) To na pewno jest zły człowiek. (...)
- Nie mogą go spotkać... a potem zabić. Tak nie wolno!
- Przestań wszystkiemu dociekać. We wszystkich sprawach widzianych z bliska dostrzeżesz niedoskonałości.

Kilka zdań o filmie

Kolejny już raz Woody Allen mierzy się z tematem zabójstwa, zbrodni bez kary i rozterek moralnych z tym związanych. Bohaterami dramatu są dwaj bracia: Ian (Ewan McGregor) i Terry (Colin Farrell), którzy, wchodząc w dorosłe życie, potrzebują pieniędzy – na spłatę zaciągniętego w kasynie długu i na rozkręcenie interesu. Zwracają się z prośbą do bogatego wujka, który obiecuje im pomoc pod jednym warunkiem: muszą usunąć jednego niewygodnego człowieka.

„Nie patrz mu w oczy. Zrób to szybko. Lepiej w ogóle z nim nie gadać. Nie widzieć jego spojrzenia niepodjętą decyzją, że ma przed sobą swojego zabójcę. Jeszcze by się okazało, że jest miłym facetem, że ma przyjaciół, bliskie osoby, które będą za nim tęsknić; że ma plany na przyszłość, które zamierzasz podjąć. Nie zastanawiaj się nad tym. I nie nazywaj tego morderstwem. Tak, aborcja jest o wiele lepszym słowem.”

Już nie o filmie

W dziele Allena o zabijaniu nienarodzonych nie ma nawet wzmianki. Film mówi o ucieczce przed nazywaniem zła po imieniu. Skojarzanie z aborcją było dla mnie automatyczne. Bo czym ona jest, jeśli nie zabijaniem tych, z którymi nie zdążyliśmy się zżyć? Nie zobaczyliśmy tego ufnego spojrzenia niepodjętą decyzją, że najbliższa osoba stanie się mordercą własnego dziecka. Nie usłyszymy płaczu, nie zobaczymy żadnego gestu sprzeciwu. Film mówi też o granicy, której przekroczyć nie wolno. Morderstwo zawsze jest morderstwem. Nawet, jeśli użyjemy eufemistycznego ładnie brzmiącego zamiennika. Nawiasem mówiąc: pięknie brzmi słowo „eutania”.

A teraz o szczycie

Zastanawia mnie sprzeczność: państwo, którego podstawową zasadą jest ochrona najsłabszych a podstawowym prawem jednostki jest prawo do życia, zezwala na zabijanie nienarodzonych dzieci. Pozbawia prawa do życia tych najsłabszych z najsłabszych. Szczyt hipokryzji. Jak wy-

liczeństwa na nadludzi i podludzi – tych których można zabić – pamiętamy choćby z nazistowskich Niemiec. O ile przetrza nas to, co spowodował ten podział w czasach III Rzeszy, to mało kto zauważa, że cywilizowane społeczeństwa rozumują (i – o zgrozo – czynią) tak samo jak hitlerowcy. Jakim prawem możemy mówić, że istota, która niedługo „wyjdzie z brzusca” kobiety, człowiekiem nie jest? Czy człowiekiem się staje w momencie odjęcia pepowiny? Istota, która nie tylko przez 9 miesięcy ale przez najbliższe kilkanaście lat będzie dochodziła do swej dojrzałej postaci, powstała podczas zapłodnienia. Jej początkiem życia było połączenie materiału genetycznego dwóch komórek. Człowiekiem nie stała się kiedy indziej, ale właśnie wtedy. Genetyka jest po mojej stronie; zdrowy rozsądek również.

Fajnie, że możecie czytać te słowa, że w ogóle jesteście, e nikt dwadzieścia parę lat temu nie uznał, że nie macie racji bytu.

Tobiasz Lemański



tłumaczyć tę sprzeczność? Jedy-
nym rozwiązaniem jest nienazywanie nienarodzonego człowiekiem. Tak, usunięcie płodu brzmi o wiele lepiej niż zabicie dziecka. Koncepcję dzielenia spo-

Konkurs FOTO

Czerwiec to czas wytężonej pracy umysłowej. Na rozgrzewkę w Zaku odgadnij co jest na zdjęciu. Napisz gdzie we Wrocławiu mogło być zrobione to zdjęcie i co przedstawia. Wygrywa najlepiej odpowiadający prawdzie lub najbardziej twórczy opis.

Autora najlepszej odpowiedzi nadesłanej na konkurs@zak.pwr.wroc.pl nagrodzimy kartetem Wrocławskiego Centrum Treningowego Spartana o wartości 69 zł.

Na wasze odpowiedzi czekamy do 20 czerwca. W konkursie biorą udział tylko zgłoszenia nadesłane z kont domeny student.pwr.wroc.pl. Dokładny regulamin konkursu możecie przeczytać na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl

Na zdjęciu z numeru majowego widoczny był akademik T-19 z fragmentem przybudówki i krążącymi nad nim ptakami. Poprawną odpowiedź jako pierwsza nadesłała do nas Renata Brykner. Gratulujemy!

Maciej Zacharski



Spis treści

Na początek

- Nie patrz mu w oczy 3
Konkurs FOTO 3



Wydarzenia

- Szortpress 9
Międzynarodowe laury Akademickiego Chóru PWR 9
Wakacje w rytmie hip-hopu 9
Afryka, Afryka 10
"...to para co z kotła rurami do tłoków..." 10
Było, nie minęło, czyli KAN 11
Lingwistyczne zapasy 12
Pochód z Doda 13
Wakacyjna Mapa Polski 14



Sport i turystyka

- Szlakiem zamków Dolnego Śląska 16



Różności

- Dokąd zmierza demokracja? 5
O naszej nieśmiałości 6
Błąd na błędzie 7
Świadomym Okiem 8
Przełamaj stereotypy cz. 2 8
Czym do cholery jest społeczeństwo oparte na wiedzy 18
Subiektywne Pół Strony 20
Pieć pytań do... profesora Wacława Kasprzaka 21



Kultura i sztuka

- Zapomniane filmy 22
Rockowy dzień czerwcowy 23
"Najlepsze to małe kina, gdzie wszystko się zapamięta" 24



Na koniec

- Krzyżówka Nr 3, komiks i inne różności 26



Po juvenaliach, o juvenaliach

Choć ten jest już mocno wyeksplotowany przez media zależne i niezależne, mimo że juvenalia są już przeszłością, warto o nich dyskutować. Jak było? Dobrze się bawiliśmy? Zaczęło się od udanej prezentacji PI.W.O.2. Drogi, trawniki, boiska, okna budynków na Techach były szczerze wypełnione ludźmi. Część z nich grillowała. Było spokojnie, a relacje z wydarzenia można było zobaczyć między innymi w ogólnopolskich telewizjach. Fora internetowe wypełniły się pochwałami dla sprytnych i kreatywnych studentów, którzy „dali coś z siebie” i dali wiara, że studencka kultura jeszcze nie ograniczyła się do płynnego cytowania nazw marek piwa. Nasze ego trochę urosło, bo znowu o PWR było głośno. Ze naszą uczelnia tworzą studenci „na poziomie” – przyszła elita.

Następnego dnia w miasteczku studenckim stanęła scena, na której występowały zespoły muzyczne. Już od wczesnego popołudnia studenci rozkładając kocy rezerwowali sobie miejsca na tradycyjne wielkie grillowanie. Z godziny na godzinę robiło się bardziej tłoczno. Wszelkiego rodzaju specjali z rusztu były popijane napojami wysokokalorycznymi, które można było kupić nieopodal. Można było to zawrzeć w dwóch słowach: było tradycyjnie. Niestety nie do końca. W pewnym momencie impreza wytknęła się spod kontroli. Jak się skończyło, wiemy wszyscy. Moje to wina wina, a może braku kultury uczestników zabawy. Trzeba zauważyć, że od godziny 19 z każdego tramwaju na przystanek wypływała rzeka ludzi żądnych ciepłej kielbasy i zimnego alkoholu, z których tylko część była studentami. Chociaż nie chodzi o mecze piłkarskie, tego wieczoru miałem okazję zobaczyć całą gamę tak zwanych zachowań stadionowych. Było tłuczenie szkła, zatrzymywanie tramwajów, autobusów i aut osobowych, rzucanie butelkami w samochody policji (sic!), wyrwanie znaków drogowych. Kiedy wracalem do akademika, zobaczyłem jak grupa chuliganów niszczy Fiata 126p. W tym momencie samochód nie miał już drzwi, wzywa w oknach, jego dach był zapadnięty, a jeden z „bohaterów” tego zajścia czując charakterystyczny zapach benzyny próbował go podpałić. Nie pomogła nawet policja. Tym ludziom naprawdę zabrał rozum.

Nadszedł czas na sen, a następnego dnia kac – nie tylko u tych, którzy za dużo wypili. Kac dopadł większość studentów, bo Polskę obiegły zdjęcia dokumentujące chamskie zachowanie niektórych uczestników imprezy okraszone komentarzem – „Tak się bawią studenci Politechniki Wrocławskiej”. Warto się zastanowić, czy za rok Wielkie Grillowanie nie powinno być imprezą oficjalną, na którą wstęp będą mieli tylko studenci.

Maciej Zacharski

Redaktor naczelny: Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl).
Z-ey red. naczel. Anna Pakulak i Rokana Wierzbicka.

Redakcja: Ewa Chadyk, Marcin Dudek, Paweł Głuchowski, Jerzy Gryczyk, Tobiasz Lemafski, Maciej Malowicki, Filip Mazurek, Michał Ofęjarczyk, Ewelina Pawlus, Lukasz Pierzchała, Beata Skut, Michał Stanger, Paweł Stelmach, Joanna Sum i Jakub M. Tomczak.

Współpracownicy: Sebastian Cworo, Paweł HERNIK, Michał JANIŚK, Damian KOPYCIŃSKI, Tomasz LEPAK, Andrzej Noga, Anna Noga, Zuzanna Solska, Ewa Stefaniśka, Szymon Strzyż, Monika Szezepaniak, Katarzyna Sewed, i Piotr Wojciszewski.
Grafika: Paweł HERNIK, Tomasz Lepak i Joanna Sum.

Fotografia: Sebastian Cworo, Marcin Dudek, Jerzy Gryczyk, Michał Janiśk, Filip Mazurek, Michał Stanger i Maciej Zacharski.
Okładka: Marcin Dudek.
Redaktor wykonawczy: Paweł Głuchowski
Korekta: Paweł Głuchowski, Ewelina

Pawlus i Ewa Stefaniśka
Skład: Paweł Głuchowski i Maciej Malowicki.

Kontakt z czytelnikami: Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl).

Kontakt z reklamodawcami: Rokana Wierzbicka (rokana.wierzbicka@zak.pwr.wroc.pl).

Adres redakcji: Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej "Zak", wybrzeże Wyspiańskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok. 3.23
tel/fax: (071) 320 40 89.
E-mail: zak.pwr@pwr.wroc.pl.

Zebrań redakcji we wtorki o 19.00. Zapraszamy chętnych do współpracy z Zakim.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrótności i zmian w materiałach niezamówionych. Przekład materiałów zamieszczonych na łamach Zaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Dokąd zmierza demokracja?

Zadając to, wydawać się może, trywialne pytanie, chciałbym wywołać debatę publiczną, mającą na celu wyjaśnić obywatelom, czyli też nam – studentom, czym jest dzisiejsze demokratyczne państwo prawa.



Jest to szczególnie ważne nie tylko dla nas młodych, którzy w przyszłości będziemy dorosłi i sami będziemy kierować Polską, która jest statkiem [Piotr Skarga - przyp. red.]. Dyskusja powinna objąć też starszych obywateli, którzy marzyli o polskiej demokracji jeszcze zanim się urodziliśmy.

Można by powiedzieć: skąd poruszenie tej kwestii; przecież żyjemy w czasach, które zapewniają nam wolność obywatelską, wybraliśmy przedstawicieli w postaci posłów i o czym tu dalej rozmawiać? Mam zamiar udowodnić, iż pozostawienie tego w ten sposób nie jest do brym wyjściem. Demokracja jako ustroj przetrwała już nie jedno imperium czy państwo. Zrodzona w starożytnej Grecji, przetrwała przez wiele lat, po to, aby rozwinąć się wreszcie do znanego nam kształtu. Konstytucja dała prawa nam wszystkim jako obywatelom, nie dzieląc starym porządkiem na lepszych i gorszych; z czasem dała prawo głosu i uczestniczenia w życiu publicznym kobietom i mniejszościom etnicznym.

Że jest to oczywiście – taki porządek jest najlepszy, parafrazując słowa Churchilla, gdyż nikt do dzisiaj nie wymyślił nic lepszego niż demokracja.

Rzeczywiście demokracja dała nam wiele, jednak, według mnie, patrząc na doświadczenia nie tylko naszego kraju, możemy dopatrzeć się wielu bardzo groźnych sygnałów. Pierwsze to wolne wybory. Są one czymś, co zapewnia spójność, gdyż większość społeczeństwa wybiera swoich przedstawicieli. Jednak demokracja nie potrafi zabezpieczyć się przed wieloma groźnymi ruchami: to się stanie, gdy wybrana władza zacznie wprowadzać ustawy podważające istotę demokracji? Historia

uczy nas, że m.in. Hitler został wybrany w powszechnych wyborach w demokratycznym kraju nie powinna być wymiana zarówki w lampce nocnej? – nie jest jednak, gdyż nie posiadamy uprawnień elektryka. Przetrzymanie pieniędzy w szufladzie to przestępstwo – od posiadanych pieniędzy musimy przecież zapłacić podatek, tak samo jak od procentów jaką otrzymamy od banku, mimo iż na lokacie jest parę złotych.

Mam nadzieję, iż choć przez chwilę zastanowimy się nad kierunkiem demokracji w naszym kraju. Liny krępczące ustawy mają w swoim działaniu odbierać bogatszym i dawać biedniejszym, nakazują płacenie ogromnych podatków, aby utrzymać ludzi biednych za miast proponowania im pracy. Patrząc na przykład Szwecji i Niemiec, widać, że jedynym z kierun-

PRACA W HOLLANDI!

Znasz język angielski lub niemiecki?

COME TO HOLLAND!

- Mamy mnóstwo ciekawych ofert pracy, między innymi:
 - praca w wiodących firmach branży spożywczej
 - praca przy zbieraniu zamówień w renomowanych firmach oddziałów
 - praca przy pakowaniu i kontroli jakości
 - możliwość zdobycia uprawnień operatora wózków widłowych (certyfikat UE)

Zapewnimy: dojazd do Holandii, zakwaterowanie, transport do miejsca pracy, opiekę polskiego personelu

i otto chodzi

THE LARGEST INTERNATIONAL LABOUR AGENCY

OTTO
wof.holland.eu
agencja pracy

Wredaw, ul. Komandorska 53 R, tel. 071 344 44 20
www.ottopracaj.pl

foto: dr. g. / shutterstock.com, 2010, 18. 09. 2012, 2010, 18. 09. 2012

O naszej nieśmiałości

Bądźmy dla innych ludzi czymś, co pozwoli im być czymś więcej dla siebie samych.

Poniższy artykuł postanowiłam poświęcić nieśmiałości, opierając się w znacznej części na książce Filipa Zimbarly pt. „Nieśmiałość”. Niestety, brak czasu i miejsca, by się tu rozpisywać, więc tylko w zarysie postaram się wyjaśnić, czym jest nieśmiałość i jak z nią sobie radzić.

Okazuje się, że nieśmiałość to zjawisko pospolite, szeroko rozpowszechnione i uniwersalne. Nie da się podać jednoznacznej definicji, gdyż nieśmiałość oznacza różne rzeczy dla różnych osób. Być nieśmiałym, to bać się ludzi, szczególnie tych, którzy z jakiegoś powodu są emocjonalnie zagrażający; obcych, z powodu ich nowości i nieprzewidywalności, osób posiadających władzę, osób odmiennej płci, które przywodzą na myśl możliwości związków intymnych. Jest więc odmian nieśmiałości. Być nieśmiałym oznacza być trudnym w kontakcie z powodu bojaźliwości, ostrożności lub nieufności. Osoba nieśmiała jest ostrożna i niechętna w kontaktach z pewnymi osobami i przedmiotami, ostrożna w kontaktach i działaniu, wzdrażająca się przed okazywaniem pewności siebie, przekształcona i bojaźliwa. Osoba nieśmiała może być skromna i pełna rezerwy z powodu braku wiary we własne siły lub też, w innego schematu, o niejasnym charakterze, podejrzana, o wątpliwej uczciwości.

Dlaczego jest się nieśmiałym

Człowiek jest nieśmiały, bo taki się urodził. Czy to prawda? Czyba nie do końca. Każdy z nas rodzi się wolny i od otoczenia zależy, czy nadal będzie wolny, czy też zakuje się go w kajdany nieśmiałości i uczyni się z niego niewolnika. Tymi, którzy najczęściej oniemiałają własne dzieci, są ich rodzice. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że nieśmiały rodzic będą mieli przynajmniej jedno dziecko podobnie nieśmiałe jak oni. Prawdopodobnie będzie to ich pierwsze dziecko. Następne dzieci są nieśmiałe rzadziej, ze względu na stosunkowo niższe wymagania, jakie rodzice im stawiają. Tak więc samookreślenie się dziecka jest częściowo modyfikowane przez oczekiwania, jakie przejawiają wobec niego inni. Amerykańscy badacze twier-

dzą, że decydują geny i wychowanie. Istnieje podobno gen nieśmiałości, który powoduje, że niektóre dzieci są bardziej podatne na nieśmiałość a inne mniej. Jeśli te bardziej podatne mają zestresowanych rodziców, którzy bez przerwy się martwią o siebie i swoją pracę a także o to, by ich dziecko było bezpieczne i nieczarzone na niebezpieczeństwa świata, to mamy sytuację, w której na pewno wychowa się człowiek nieśmiały. Przekładając to na nasze realia: bywa tak, że rodzice, chcąc zapewnić dziecku bezpieczeństwo, wychowują je w permanentnym strachu przed wszystkim i wszystkimi. Dziecko takie nie wie, co to znaczy normalnie się odezwać w towarzystwie; zrobienie zakupów to dla niego problem nie do rozwiązania. Są jednak sytuacje jeszcze gorsze, zbliżone do tego, co opowiedział pierwszy bohater tekstu: rodzice próbują walczyć ze swoimi zahamowaniami i z własną nieśmiałością kosztem dziecka. Dorosli ludzie, którzy okropnie się boją, chcą mieć obok kogoś, kto boi się jeszcze bardziej i w dodatku jest od nich całkowicie zależny.

Dobre strony nieśmiałości

W przypadku niektórych osób nieśmiałość wydaje się być świadomie wybranym stylem życia. 10 – 15% osób nieśmiałych lubi swój stan. Wolą być nieśmiały, ponieważ odkryli zalety nieśmiałości. Wówczas najczęściej są określane jako pełne rezerwy, mało mówne, bez pretensji, wyrafinowane i z klasą. Nieśmiałość wywołuje sympatyczne wrażenie skromności: sprawa, że robisz wrażenie osoby dyskretnej i skromnej to rozmyślań. Zwiększa także nasz obszar prywatności i sprawa, że możemy cieszyć się przyjemnościami, które możliwe są tylko w samotności. Stawo wygodną formę anonimowości i ochrony. Nieśmiały nie ośmiela się, ani nie rani innych tak, jak mogą to robić osoby silne i apodyktyczne. Wywołują pozytywne konsekwencje interpersonalne dzięki temu, że nie odpychają innych, nie oniemiałają ich i nie ranią. Nikt nie uznaje nieśmiałych za nieprzyjemnych, zbyt agresywnych lub pretensjonalnych. Osoba nieśmiała może też łatwo unikać konfliktów in-



foto Filip Marzec

terpersonalnych w niektórych przypadkach; może być ceniona jako doły słuchacz. Dzięki niej również możemy stanąć z boku, obserwować, a potem działać ostrożnie i z pełną świadomością.

Negatywne konsekwencje bycia nieśmiałym

Niestety dla większości nieśmiałość stanowi dożywny wyrok bez szans na ulaskawienie. Chodzi tu o takich ludzi nieśmiałych, którzy czują się zakłopotani i onieśmieleni w pewnych sytuacjach, w kontaktach z pewnymi kategoriami ludzi. Ich skrepowanie jest tak silne, że rządko ich życie społeczne i wpływa hamująco na ich zachowanie. Ten rodzaj lęku może przybrać postać czwernienia się lub widocznego zakłopotania. Niektórzy są nieśmiały po prostu dlatego, iż brakuje im umiejętności społecznych lub wiary w samych siebie. Taki człowiek nie potrafi poznać nowych ludzi, zawierać przyjaźni oraz cieszyć się z potencjalnie dobranych przeżyć. Najczęściej są źle i błędnie oceniane ze strony innych, np. są często uznawane niesprawiedliwie za nieprzyjaznych,

słabych lub słabych. Nieśmiałość także powoduje trudności poznawcze i kłopoty z ekspresją; zaburza zdolność logicznego myślenia w obecności innych oraz zdolność skutecznego porozumiewania się z innymi. W najgorszych przypadkach nieśmiałość może przerodzić się w poważną postać nerwicy – paraliż umysłowy – którego efektem może być depresja i który może znacząco wpłynąć na decyzje o samobójstwie.

Gwałtowny wulkan nieśmiałości

Jako ciekawostkę chciałabym Wam podać, iż mentalność gwalciciela ma wiele wspólnego z mentalnością skrajnie nieśmiałego mężczyzny, który boi się wszystkich kobiet a także intymności i bliskości, jakie niesie ze sobą ludzka seksualność. Gwalciciel idzie do przodu, a nieśmiały mężczyzna stoi w miejscu, nie umie być z kobietami, brutalną bestią. Tak jak wandal, który niszczy przedmioty dlatego, że nie umie ich docenić i podzielić się nimi z innymi, gwalciciel niszczy integralność kobiet i piękno miłości. W rzeczywistości pierworotny lęk

przed napadką seksualną sprawą, że wiele kobiet jest nieświadomych wobec wszystkich mężczyzn, u których siła może w akcie seksualnym przeważać nad rozsądkiem i delikatnością.

Jak przetrwać nieświadomość

Osoby z wysokim poczuciem własnej wartości na ogół odznaczają się równowagą i wiarą w siebie. Tacy ludzie nie są uzależnieni od pochwał i wzmacnień społecznych ze strony innych, gdyż nauczyli się, jak być sami dla siebie swoimi najlepszymi przyjaciółmi. Takie osoby nie zalamują się pod wpływem krytyki i nie czują się zniszczone, gdy ktoś je odrzuca. Kiedy spotykają się z odmową, nigdy nie traktują jej jak odrzucenie swojej osoby. Rozważają natomiast kilka innych możliwości, w tym, czy jest możliwe, że ich działalność wymaga więcej pracy. Latwo im więc być optymistami – w większości przypadków dostają to, czego chcą. Badania dotyczące nieświadomości wykazały, że, gdy poziom nieświadomości jest wysoki, poczucie własnej wartości jest niskie a gdy poczucie własnej wartości jest wysokie, nieświadomość przestaje istnieć. Dlatego należy pracować nad pewnością siebie. Oprócz tego powinniśmy znaleźć naciśnięcie na pozytyw. Często jesteśmy niezadowoleni, ale wynika to z braku odpowiedzialności za to, co posiadamy. Musimy pamiętać, że czasem porażka i rozczarowanie to błogosławieństwo w przebraniu, które sygnalizuje, że cele nie były dla nas odpowiednie i nie warte włożonego wysiłku. Można w ten sposób unikać większego zawodu w przyszłości. Nie powinniśmy również tak chronić własnego ego. Jest ono twardsze i bardziej odporne niż nam się wydaje. Można je posmiałczyć, ale nie zlamać. Lepiej już żeby zostało od czasu do czasu zrzucone z powodu jakiegoś nieudanego zaangażowania uczuciowego, niż żeby odgrzywało z powodu izolacji emocjonalnej i zbyt chłodnego stosunku do innych. Jeśli ma się wiarę w siebie, przestaje ją zmieniać się w wyzwanie a wyzwania w osiągnięcia. Nieświadomość wtedy słabnie, gdyż zamiast ciągle przygotowywać się na coś i martwić się o to, jak przeżyjemy życie, zapominamy o sobie w miarę, jak ono samo nas wciąga i absorbuje.

Zatańczyć?

Jako druga dygresję chciałam

dać małą radę dla nieświadomych mężczyzn, którzy naprawdę chcą na zabawię poznać konkretna osobę, ale boją się, że odrzuci ona ich zaproszenie. Zimbaro w swojej książce daje następującą radę: nie zobowiązującą zapytaj „Czy masz ochotę zatańczyć?”. Jeśli odpowie „Nie”, wtedy szybko odpuść następująco: „Ja też nie. Czy to nie zabawne, że przychodzi się na zabawę, a jak już się tu jest, nie ma się ochoty tańczyć? Czasem muzyka Ci nie odpowiada, czasem boisz się, że ktoś, z kim chcesz zatańczyć może nie chcieć zatańczyć z Tobą. To jest problem właśnie dla osób nieświadomych takich jak ja”. „Ty jesteś nieświadomy?” „Pewnie, że jestem. A Ty uważasz się za nieświadomy?” I tu zachęcając wywód o swojej nieświadomości i opowiadając osobie swoich marzeń wszystko, co chciałyby wiedzieć o nieświadomości, ale była zbyt nieświadoma, by zapytać.

Parę słów na zakończenie

Współczesny podrzyty na oślep świat ogranicza kontakty międzyлюдzkie do zdawkowych i płytkich rozmów, które zastępują autentyczny kontakt z drugim człowiekiem. Sytuacja taka nie sprzyja nieświadomości, spycha ich na marginesy i nie daje szans. Człowiek nieświadomy potrzebuje czasu, by nawiązać kontakt z innym człowiekiem, a tego właśnie mu się odmawia. Toczące się wokół życia oferuje tysiące możliwości, ale tej najbardziej pożądaną – nie. Uznając indywidualność każdego z miliońców ludzi, pomagajmy sobie nawzajem rozwijać poczucie własnej wartości. Zachęcajmy do tego, by każdy z nas stał się kimś szczególnym. Był może najbardziej ze wszystkich nieświadomy potrzebujący naszej bezwarunkowej przyjaźni – obdarzamy nią swobodnie i otwarcie tak, by mogli zaakceptować siebie takimi, jakimi są, próbując jednocześnie stać się kimś więcej. Uznajmy potrzebę przeniknięcia samotności promieniem człowieczeństwa, który nadaje jej znaczenie i sens inny niż narciarskie przetrawienie. Teolog Martin Buber wyraża to w ten sposób: „Człowiek poszukuje potwierdzenia swego istnienia przez drugiego człowieka i chce być obcy w jego istnieniu – w skrytości i wtydliwie wypatrzyć jakiegoś „tak”, które pozwoli mu być, które może otrzymać jedynie od innego człowieka”.

Monika Szczepaniak

Błąd na błędzie (odc. 5)

Urzędnicze potworki (I)



Ten odcinek poświęcam tzw. mowie urzędniczej, używanej wszędzie tam, gdzie trzeba być oficjalnym. Jest to zarówno język urzędników państwowych, jak i prawników, bankierów, polityków i wszystkich tych, którzy... jeszcze nie wiedzą, że im prościej, tym lepiej!

Oto oryginalna treść ogłoszenia, wydrukowana na pierwszym stronie jednego z majowych wydań dziennika Metro:

UWAGA!

Dnia 27 maja 2008 r. odbędzie się STRAJK PRACOWNIKÓW OŚWIATY. W związku z tym w dniu 27 maja 2008 r. rodzice są zobowiązani do zapewnienia opieki dziecku we własnym zakresie. Przedzakołe w tym dniu dzieci nie przyjmują.

Ci, którzy przeczytali to ogłoszenie, a nie dało się go nie zauważyć, albo nie zwrócić uwagi na to, jak potwornie urzędniczym językiem zostało napisane (bo jest naprawdę stosowny), albo zapamiętali, że tak się pisze poważnie oświadczenia. Błąd. Nie usprawiedliwia dwudziesty takich tekstów ani nie tłumaczy uchybień takiej wsty słownej.

Oto ta sama treść, ale zwyczajniejsza i stylistycznie elegantsza:

UWAGA!

27 maja odbędzie się STRAJK PRACOWNIKÓW OŚWIATY.

Tego dnia rodzice muszą sami zapewnić dzieciom opiekę – przedszkole nie przyjmie ich.

Dlatego „27 maja” zamiast „dnia 27 maja 2008 r.”?

Po pierwsze, dlatego, że 27 maja jest dniem i polowanie tej informacji świadczy o niepoważnym traktowaniu czytelnika tak, jakby tego nie wiedział. To błąd typu „mało małane”.

Po drugie, informacja wywieziona została na drzwiach przedszkola na kilka dni przed strajkiem, więc oczywistym było, że dotyczy bieżącego roku. Dlatego nie tylko pisanie „2008 r.” ale nawet „br.” jest zbędne. Już Juliusz Cezar polecał, by pisać i mówić tak zwyczajnie, jak to mówić.

Dlatego nie ma „w związku z tym?”

Ponieważ to, co napisano po tych słowach, ma oczywisty, wynikający z kontekstu związek z informacją o strajku. Jeśli kontekst jest jasny, jednoznaczny, to nie należy go wyjaśniać. To tak, jak rozjaśnianie słońca – bezużyteczne.

Dlatego „tego dnia” zamiast „w dniu 27 maja 2008 r.”?

Dlatego, że data została już podana, dość blisko, i nie trzeba jej powtarzać.

Dlatego „muszą” zamiast „są zobowiązani”?

Przedło wszystkim dlatego, że tak jest krócej. Poważnie, niemiłosiernie. Ludzie tak nie mówią. Informacja szybkiej dociera do nich, jeśli zbudowana jest ze słów używanych na co dzień.

Dlatego „zapewnić dzieciom opiekę” zamiast „do zapewnienia opieki dziecku”?

Z tego samego powodu, dla którego „kup mi chleb” brzmi lepiej niż „kup chleb mi”. Chodzi o prawidłowy szyk zdania.

Dlatego „sami” zamiast „we własnym zakresie”?

Dlatego, że tak jest krócej i naturalnie. Mowa urzędnicza jest po prostu sztywna. Należy jej unikać. Zadane prawo nie wymaga jej stosowania.

Dlatego „przedszkole nie przyjmie ich” zamiast „przedszkole w tym dniu dzieci nie przyjmie”?

Po pierwsze, wiadomo, że w tym dniu, bo to wynika z kontekstu.

Po drugie, wiadomo, że o dzieciach jest mowa – wszelkie powtórzenia są zbędne.

Do mowy urzędniczej powrócę po wakacjach, które oty były dla Was udane.

Paweł Głuchowski

PS

Nie mówi się w DNUI DZISIAJ SIEJSZYJ ale DZISIAJ!

Świadomym okiem Janosik czy bandyta?

Ostatnimi czasami wiele miejsca w mediach zajmują informacje dotyczące zmiany obywatelstwa przez pana Wojciecha Cejrowskiego. Dziennikarze prześcigają się w znajdowaniu przyczyn i osądzenia tej decyzji. Większość komentarzy na ten temat jest krytyczna a sprawa wydaje mi się bardzo prosta i w ocenie jednoznaczna.

Wojciech Cejrowski swoje postępowanie motywuje chęcią oszczędzenia pieniędzy i wyrwania się ze zbiurokratyzowanej Wspólnoty Europejskiej. Dla mnie jest to w zupełności jasne i zrozumiałe. Żyjemy w systemie, który daje obywatelom „darmo” usługi kupowane za pieniądze z podatków od tych samych obywateli. W tym momencie wypadaloby spojrzeć na założony rynek i zastanowić się gdzie są te „bezpłatne” świadczenia?!

Dla jasności należy chyba jeszcze określić całe opodatkowanie dotyczące polskich obywateli. Specjalnie dla czytelników Żaka postanowiłem to dokładnie pokazać. Mianowicie budżet państwa zasilany jest z podatków centralnych, które dzielą się na dwa rodzaje: bezpośrednie i pośrednie. Pierwsza grupa to podatki dochodowy od osób fizycznych i od osób prawnych, z którego rozliczamy się okresowo. Do drugiego rodzaju zaliczają się: VAT, akcyza oraz podatek od gier losowych i zakładów wzajemnych zazwyczaj wliczanych w cenę nabywanego towaru bądź usługi. Sumarycznie na miesiąc podatki te kosztują przeciętnego obywatela około 75% jego przychodów w tym okresie.

Dodatkowo mamy też podatki lokalne, które zasilają kieszonki Jednostek Samorządu Terytorialnego. Tych „ptaszków” jest znacznie więcej, choć nie są aż tak kosztowne jak opłaty centralne i nie dotyczą wszystkich obywateli w równym stopniu. Terenowe podatki to: podatek rolny, podatek od nieruchomości, podatek leśny, podatek od środków transportu, podatek od działalności gospodarczej osób fizycznych, podatek od spadków i darowizn, podatek od posiadania psów, podatek od czynności cywilno-prawnych.

Skoró już wiemy jak dużo obywatelskich pieniędzy trafia do urzędniczych rąk, pozostaje tylko pytanie: skąd biurokrata wie czego potrzebuje przykładowo taki szary mieszkaniec Polski jak ja? Oczywiście uważam, że z pewnością nie wie lepiej czego chcę (za moje ciężko zarobione pieniądze), a zaryzykuje nawet stwierdzenie, że „guzik” go to obchodzi. Dla każdego najważniejsza jest jego kieszeń, bez względu na to czy jest pracownikiem służby państwowej, czy przedsiębiorcą.

Dlatego też w pełni rozumiem decyzję pana Wojciecha Cejrowskiego, która tak dobitnie wyraża. Ekwadorskie państwo z pewnością odbiera mniej pieniędzy swoim obywatelom niż Rzeczpospolita. Na zakończenie dodam tylko, że zmniejszenie obciążeń podatkowych nie oznacza od razu mniejszych wpływów do budżetu państwa, co pokazuje przebieg krzywej Laffera. Ale cóż, my za to mamy „bezpłatną” edukację, „bezpłatną” służbę zdrowia, „bezpłatne” drogi, „bezpłatną” opiekę socjalną, „bezpłatne” becikowe, etc.

Lukasz Pierzchała



Przelamać stereotypy cz.2

W poprzednim numerze postarałem się przybliżyć Wam tajniki studiów na kierunku Informatyka Naukowej i Bibliotekoznawstwa, więc może teraz coś o przyszłych inżynierach z innej uczelni - bliższej nam niż tylko na mapie?

O Ochronie Środowiska na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Przyrodniczego opowiedziała mi studentka na trzecim roku Malwina. Ten kierunek spotkać można na kilku wrocławskich uczelniach, na każdej jednak podchodzi się do niego pod innym kątem. Jest to w końcu rozległa dziedzina wiedzy. Na UP studenci zapoznają się z mechanizmami powstawania zanieczyszczeń i metodami ich ograniczania, procesami utylizacji odpadów, budową wysypisk i oczyszczalni; a, jako że jest to Wydział Rolniczy, także z racjonalnym wykorzystaniem gleb. W programie zajęć dużo czasu poświęcono na ćwiczenia terenowe. Jak sama Malwina przyznała, studia te są pracochłonne, sporo czasu poświęcić trzeba np. na projekty. Poza tym zarchiwizować trzeba osiem tygodni wakacji na odbycie aż czterech dwutygodniowych praktyk (w gospodarstwie rolnym, w urzędzie miasta, gminy itp.), oczyszczalni ścieków i zakładach chemicznych.

Gleba i woda

W planie studiów znalazłoby wiele interesujących kursów, np. „Ochrona Gleb i Rekultywacja Terenów Zdegradowanych”, „Hydrologia i Gospodarowanie Wodą”, „Geologia z Geomorfologią” (nauka o minerałach, surowcach naturalnych i wariantach gleb). Dla Malwiny najcie-

kawsze były „Zagrożenia Cywilizacyjne i Zrównoważony Rozwój” (globalne problemy, takie jak ocieplenie klimatu, hałas, głód, pustynnienie i ich wpływ na człowieka). Absolwenci są również zapoznawani z podstawami prawa w ochronie środowiska. Zainteresowani pogłębić swoją wiedzę o ochronie gleb i rekultywacji terenów zdegradowanych. Absolwenci mogą podjąć pracę m.in. w urzędach, stacjach sanitarno-epidemiologicznych, doradztwie rolniczym lub jako inspektor ochrony środowiska. Przypuszczam, że w związku z coraz większym naciskiem na ekologię i ochronę środowiska naturalnego ofert pracy będzie przybywać.

Co jeszcze na studiach... I co po nich?

Ciekawą propozycją dla pragnących uczestniczyć w życiu kulturalnym uniwersytetu jest, według Malwiny, Akademicki Zespół Pieśni i Tańca „Jedliniak” - chyba jedyny wśród wrocławskich uczelni.

Vandenis

Dołącz do nas!
razem możemy więcej

Żak

Miesięcznik Studentów Pwr - Twój miesięcznik.

Brave Festival

Motywy przewodnim tegorocznej edycji Brave Festival jest hasło: „Rytuał zaczyna się w Afryce”. Wrocław, 4-12 lipca 2008 r. www.bravefestival.pl.

AP

Muzyka filmowa

W dniach 15-22 czerwca 2008 r. Filharmonia im. Witolda Lutosławskiego zaprasza na IV Festiwal Muzyki Filmowej.

www.filharmonia.wroclaw.pl.

AP

Szortpress

Pieśń Naszych Korzeni – Festiwal Muzyki Dawnej

W dniach 17-24 sierpnia odbędzie się Festiwal Pieśń Naszych Korzeni w Jarosławiu. Festiwal od lat przyciąga miłośników muzyki dawnej niezwykłą atmosferą koncertów, które można wysłuchać w zabytkowych wnętrzach kościołów i klasztorów.

Odwiedzający Jarosław artyści nie tylko prezentują swój repertuar, ale także uczestniczą w prelekcjach i dyskusjach na temat roli muzyki dawnej we współczesnej kulturze.

Dzień festiwalowy zaczyna się od jutrzni gregoriańskiej. Następnie uczestnicy imprezy zapraszani są na spotkania seminaryjne, próby oraz warsztaty. Po wspólnym posiłku i niesporach przechodzi czas na główny punkt programu – koncerty. Bogaty plan dnia kończy biesiada z udziałem muzyków ludowych.

Już niedługo będzie można rezerwować bilety na oficjalnej stronie festiwalu: <http://www.festiwal.jaroslaw.pl/>.

Zuzanna Solska

Głosuj na EIT

EIT to Europejski Instytut Innowacji i Technologii (coś na wzór Doliny Krzemowej). EIT stworzy pomost pomiędzy nauką a biznesem, tak aby nowatorskie pomysły i rozwiązania szybko wchodziły na rynek, zapewniały lepsze życie i zamieniały się w zysk. Jak wesprzeć powstanie EIT we Wrocławiu? O ile nie zasiadasz w Komisji Europejskiej to wejdź na: nazpismydoeuropa.onet.pl.

micha.olejarczyk
@zak.pwr.wroc.pl

Międzynarodowe laury Akademickiego Chóru PWr

„Za wirtuozerię oraz innowację w interpretacji dzieła muzycznego...” – usłyszeliśmy głos prowadzącego, by za chwilę przekonać się, że jury VIII Międzynarodowego Konkursu Chóralnego Prijedor 2008 postanowiło wyróżnić w tej kategorii właśnie nasz zespół. Nagroda to szczególna, nietatwo bowiem konkurować ze znakomitymi chórmi bałkańskimi.

To prawda, że konkurs był zasadniczym celem naszej wyprawy do Bośni i Hercegowiny oraz – niewątpliwie – jej punktem kulminacyjnym. Zaryzykując jednak stwierdzenie, że o jakości samego wyjazdu decydowało głównie to, co wypełniało czas przed i po eliminacjach. Spontaniczny koncert w Operze Wiedeńskiej w sposób symboliczny otworzył naszą muzyczną wędrówkę, co uznaliśmy za dobry początek podróży ku sławie (?) i chwale (?). Zakątki Wiednia – przez wieki tak bar-

dzo naznaczone czy niemal namaszczone obecnością Mozarta, Beethovena i wielu innych – wzbudzały ogólny entuzjazm chórzystów, darzących szczególną sympatią zwłaszcza pierwszego z wymienionych kompozytorów. Kolejny punkt programu to ciężka praca związana z przygotowaniem do konkursu, kiedy to próby – czemu nie? – odbywały się nawet w autokarze. Pokonkursowa impreza, integrująca wszystkich uczestników, była świetną okazją do rozładowania nagroma-

dzonych emocji i wspólnego międzynarodowego śpiewania. Warto wspomnieć, że nasz Chór okazał się najbardziej wytrzymałym uczestnikiem zabawy, a rozległą znajomością wszelkiej maści repertuaru oraz niespożytą energią przewyższyliśmy nawet Włochów... Następne dni to zaskożony oddech z chorwackim krajobrazem w tle: niezapomniane widoki w Parku Narodowym Jezior Plitwickich oraz typowo nadmorski wypoczynek w Rijcie. Bałkańskie wojaże zakończyła wyzta-

ślny słoweński jaskini Pałostojna. Niezliczone ilości stalagmitów, tworzących skalne kurtyny oraz doskonała akustyka tej specyficznej sali koncertowej dla chórzystów mogły oznaczać tylko jedno: dyrygent Małgorzata Sapiecha-Muziol wzięła do ręki kamerton, podając dźwięki pieśni. Rozpoczęliśmy od Gaudy Mater Polonia...

Ramona Słobodzin

Wakacje w rytmie hip-hopu

Większość wakacyjnych planów to wyjazdy za granicę. Pytanie tylko po co, skoro to zagranica przyjeżdża do nas.

Z roku na rok organizatorzy rozpieszają fanów muzyki hip-hop, sprowadzając z zagranicy gwiazdy tego gatunku. Polska publiczność miała okazję usłyszeć już Cypress Hill, Beastie Boys, Dug Eye Dog, Masta Ace'a, Nas, Curtis Blow itp. Co przyniesie tego roczne lato? Poniżej przedstawiam wybrane imprezy, na których nie powinno zabraknąć fana czarnych rytmów. Na koniec tego semestru

nie pozostaje mi nic innego, jak powiedzieć: DO ZOBACZENIA NA KONCERTACH!

Uniwersytet Łódzki, Społeczna Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania oraz Uniwersytet Medyczny zapraszają na juvenalia. 7 czerwca na Łódzkim osiedlu studentów „Lumumbowo” wystąpi: NINA SKY, N.O.R.E., Lords of the Underground, O.S.T.R., PEZET.

Tradycyjnie 4-6 lipca na lotnisku Babie Dół w Gdyni – Heineken Open'er Festival, gdzie zobaczyć będzie można króla rapu Jay-z i Eryka Badu.

22-23 sierpnia – Coke Live Music Festival. Na podkarpackim lotnisku na głównej scenie będzie okazja przekonać się ponownie o talentcie Jay-z i Słaggy'ego.

Całkiem niedaleko, bo u naszych południowych sąsiadów, 22

24 sierpnia w Hradcu Králové [cz. Hradec Králové] odbędzie się siódma edycja międzynarodowego festiwalu Hip Hop Kemp, gdzie gwiazd nie brakuje a najjaśniejszym świecić będzie The Roots.

Więcej informacji na stronach organizatora.

Michał Olejarczyk

Afryka, Afryka

W dniach 16-20 kwietnia w kinie Lalka odbyła się AfryKamera, czyli festiwal poświęcony tematyce afrykańskiej, a już niedługo, bo 4-12 lipca będzie można zobaczyć Brave Festiwal, którego hasłem przewodnim będzie „Rytuał zaczyna się w Afryce”. Popularyzacja tego kontynentu ma na celu zmianę stereotypów odnośnie Afryki oraz prezentowanie jej dorobku kulturalnego jak najszerszej publiczności.

AfryKamera swym zasięgiem obejmuje pięć dużych miast: Warszawę, Kraków, Wrocław, Gdańsk i Toruń. Wrocław to kolejne, po toruńskich i krakowskiej edycji, miasto festiwalu. Wrocławianie mogli zobaczyć kilkanaście filmów pełnometrażowych o tematyce afrykańskiej, a w ramach imprez towarzyszących posłuchać koncertu johannesburskiej grupy AJAX, wziąć udział w debatach, spotkaniach i wystawach poświęconych Afryce.

Wrocławską edycję festiwalu obfitowała w debaty na tematy afrykańskie. MEDIALNY OBRZĄD AFRYKI - debata panelowa z udziałem ekspertów z różnych dziedzin (afrykanistów, medioznawców, antropologów kultury, politologów i socjologów) oraz Afrykańczyków mieszkają-

cych w Polsce, na temat sposobu prezentowania kontynentu afrykańskiego w mediach polskich i światowych. Odbyły się też spotkania pod hasłem KOBIECI W AFRYCE. GENDER AND DEVELOPMENT - dyskusja poświęcona roli kobiet we współczesnej Afryce. Do uczestnictwa zaproszeni zostali przedstawiciele organizacji feministycznych. Afrykanki mieszkające w Polsce oraz Polki mieszkające w Afryce. Spotkania miały miejsce w klubie La Luna w kinie Lalka.

Kolejnym wydarzeniem, z bogatego wachlarza imprez towarzyszących festiwalowi, były WARSZTATY FAIR TRADE ze swoim przesłaniem: sprawiedliwy handel oznacza pozytywne działanie w kierunku zmiany światowej praktyki handlowej i produkcyjnej. W programie festi-

walu znalazły się również: wystawa współczesnego malarstwa i rękodzieła afrykańskiego oraz pokaz slajdów z Ghany. Partnerami festiwalu było 10 ambasad (afrykańskich i europejskich) na czele z Ambasadą RPA. Celem AfryKamery była prezentacja afrykańskiego dorobku na rzecz społeczności międzynarodowej i konfrontowanie go z polskimi doświadczeniami oraz walka ze stereotypami.

Pomysłodawcą całego projektu AfryKamery jest fundacja FilmGramm. Do realizacji zadania zaproszone osoby od lat profesjonalnie związane z kulturą. Fundacja współpracuje ze SPI International, Spinką oraz popularnym warszawskim kinem LUNA - znanym z promocji kina artystycznego i bogatych doświadczeń w organizowaniu imprez (m.in. War-



AfryKamera

szawskiego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego).

Także podczas festiwalu Brave będzie można wziąć udział w warsztatach filmowych oraz podziwiać afrykańską kulturę, dlatego ten kto nie miał okazji być na AfryKamerze, niech już szykuje sobie czas w lipcu.

JS

„...to para co z kotła rurami do tłoków...”

Parowozownia Wolsztyn jest ostatnim w Europie miejscem, w którym parowozy obsługują ruch planowy. Każdego roku na Paradę Parowozów zjeżdżają się tam lokomotywy nie tylko z Polski – w tym roku przyjechały również czeskie, niemieckie, węgierskie i brytyjskie.

Była sobota, trzeci dzień długiego majowego weekendu, a jednak z własnej woli wstaliśmy tuż po piątej aby zdążyć na poranny pociąg do Leszna, gdzie przesiadłem się do szynobusu, który dowiózł mnie do celu. Było ciepło i słonecznie. Nawielki wolsztyński dworzec tętnił życiem. Okoliczne bary i knajpki też nie mogły narzekać na brak klientów. Wzdłuż torów utworzył się spory bazar, na którym oprócz napojów i zapiekanek kupić można było wiele kolejarskich gadżetów: modele pociągów, czapki itp. Na samych torach też panował wesoły ruch. Nowoczesne autobusy szynowe miały się z sędziwymi parowozami. Na każdym kroku spotkać można było ludzi zafascynowanych historią kolei żelaznej. Aby zapewnić sobie dobry widok podczas imprezy, wielu (ja także) wspinało się dosłownie na wszystko, na co się tylko dało.

Parada rozpoczęła. Na początek prezentacja wszystkich maszyn. Setki kamer i aparatów poszło w ruch, bo i było co uwiecznić. Dostojne parowozy przejeżdżały wzdłuż torów niczym modelka prezentująca się w wybiegu, by po kilku minutach połączyć ze sobą powroć na stację. W paradzie wzięły udział także drzewy, z których tylko jedna była napędzana ręcznie (zebrała gromkie brawa). Duże zainteresowanie wzbudziła Warszawa przystosowana do jazdy po torach. Dodatkowymi atrakcjami były pociągi retro, ciągnięte, oczywiście przez parowozy, do pobliskich miejscowości.

Tego dnia można było zapamiętać o codziennych problemach i przenieść się do świata, którego już nie ma. Popołudniowy powrót do rzeczywistości ułatwiły mi słoneczna pogoda, piękno Wielkopolski i piwko na leś-

czyńskim rynku. I oczywiście pochwycał się Julian Tuwim w do-



droż pociągami do Wrocławia.

brze nam przecięć znanym wierszu.

Polecam tę imprezę również Tobie, Czytelniku. Nawet jeśli nie interesuje Cię historia techniki, czy kolei. Myślę, że warto zobaczyć to, czym przed stu laty za-

Vandenis

Było, nie minęło, czyli KAN i kino offowe

Definicja niezależności, czyli tak zwanego offu w działaniach artystycznych jest trudna do określenia. W dużym skrócie są to produkcje, które nie powstały przy pomocy środków publicznych, a ta działalność nie przynosi twórcom określonych profitów. Ostatnio możemy zaobserwować coraz więcej działań offowych promowanych i pokazywanych szerokiej publiczności jako osobne wydarzenia lub festiwale.

Już za nami KAN, czyli Festiwal Kina Amatorskiego i Niezależnego, który odbył się w kwietniu we Wrocławiu. Członkowie jury, czyli Grażyna Torbicka, Sławomir Idziak, Sławomir Fabicki, podczas jak co roku Otwartych Obrad Jury, podkreślali, że organizatorzy postawili przed nimi niełatwe zadanie, bo niezwykle trudno porównywać filmy niskobudżetowe z etiadami studenckimi realizowanymi pod patronatem uznanych filmowców, profesorów szkół filmowych. Organizatorzy KAN nie rozdzielił etiad studenckich od filmów amatorskich, pozostawiając stosowany we wcześniejszych latach rozdział na dwie kategorie: fabuły i dokument, przy czym w kategorii fabuła znalazły się także animacje. Ten brak podziału miał na celu pokazanie, że filmy amatorów i studentów „filmówek” wcale nie odbiegają tak bardzo od siebie pod względem warsztatowym. Również podział na kino polskie i zagraniczne wykazał, że pod względem jakości prezentowanych dzieł nasi filmowcy mogą spokojnie konkurować na arenach międzynarodowych. Należy jednak przyznać – tematyka polskich filmów jest można by rzec smutniejsza, bardziej refleksyjna. W tym roku nie było sensacji, realizacyjnie i warsztatowo wszystkie filmy były na ostatni guzik, jednak jeżeli chodzi o tematykę trochę brakowało eksperymentów i polotu.

Jurorzy Złotą KANewkę przyznali „Kongoli” Sylwestra Jakimowa, Srebrną KANewkę „Syn szatana” Sandry Tomaliki, a Brązową dla „Pomiędzy” Joseca Iglesiasa Vilega. Perelką KAN 2008 była „Kilka” Anny Maciejowskiej, która powstała na kamie opowiadania Dino Buzzatiiego „Siedem pieców”, ale niestety nie dostała żadnej nagrody. Godne uwagi były również 2 animacje: „Wielki sen” Tomasza Boniewskiego (Nagroda Specjalna Jury), umiętnie parodiujący filmy kryminalne oraz „Poddasze” Łukasza Bursy, nawiązujące do Tarantino. Oba filmy by-



ły niedługo i maksymalnie skondensowane (podobnie jak wyróżniona przez jury „Intryga” Radosława Pajaka). Nicco więcej interesujących pozycji mogłoby znaleźć w drugiej kategorii. Dokumenty, choć niedoskonałe warsztatowo,



momentami źle zmontowane, brniły się doborom mocnych i wyrazistych bohaterów. Jury Festiwalu KAN 2008 doceniło sześć dokumentów. Złotą KANewką powędrowała do Rafała Skalskiego i filmu „52 procent”, Srebrną KANewkę zagnął, do kompletu z Nagrodą Dziennikarzy i Nagrodą Publiczno-

ści, Tomasz Jurkiewicz za „Radioakcję”. W filmie dwóch zaprzających, niepełnosprawnych mężczyzn stara się założyć internetową rozgłośnię radiową. Trzecia z nagród przypadła „Najstarszemu człowiekowi świata” Krzyszto-

fa Nowickiego. Narracja została w nim poprawdzona bardzo spokojnie, choć tematem jest tak dynamiczny sport, jak skateboarding. Wyróżnienie dla Justyny Tafel za „Połowę mnie”, film ukazujący temat mieszkającej od lat w obozie uchodźców Creczenki. „Krałków po latynosku” Bena Talara to opo-



wieć o grupie Latynosów mieszkających na stałe w grodzie Krakowa. Kochają Polskę, zjadają się polskimi potrawami (jednemu z nich smakuje krupnik, bo przypomina o Peru), inny przyznaje, że próbował czytać Kochanowskiego i popadł w kompleksy, gdy nie potrafił zrozumieć zastosowanej w jego twórczości polszczyzny. Niezwykłe ciepły klimat miał obraz „Do naprawy” autorstwa Dariusza Gackowskiego o panu reperującym nawet najstarsze sprzęty, darzone przez właścicieli sentymentem. W „15 latach milczenia” Jana P. Matuszyńskiego reżyser tworzy intymny portret kobiety, która nie potrafi po śmierci męża żyć pełnią życia, ale w finale w końcu się przełamuje. Jeżeli chodzi o twórczość niezależną czy to filmową, czy teatralną, czy jeszcze inną warto mieć na uwadze powiedzonko „To, że nikt Cię nie rozumie, nie znaczy, że jesteś artystą”. W przypadku filmów wybranych w tegorocznej edycji KAN-u należy przyznać, że komisja selekcyjna dokonała słusznego wyboru. W sumie można było obejrzeć 42 filmy, 27 fabul i animacji oraz 15 dokumentów, co stanowiło ok. 14 godzin projekcji. Po takiej uczcie filmowej warto było skierować swoje kroki do Klubu Festiwalowego „Włodkowska 21”, gdzie odbywały się koncerty. Wystąpiło wielu artystów, jak choćby bardzo popularny ostatnio Czesław Śpiewa czy Majabba, a na zakończenie Coffee Break. Niespodzianką były „Animacja i SEMA-FOR mają 60 lat” – retrospektywa filmów, a także pokaz filmów oskarowych: „Tango” oraz „Piotrus i wilk”.

Tegoroczna edycja już za nami, ale organizatorzy, czyli Zrzeszenie Studentów Polskich już szykują się na kolejną tzn. 10. jubileuszową edycję, która odbędzie się za rok. Miejmy nadzieję, że również udaną.

JS

(fot. organizatorzy)

Lingwistyczne zapasy

26 maja odbył się drugi etap konkursu językowego organizowanego przez Studium Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej. Spośród dziewięćdziesięciu dwóch studentów, którzy przystąpili do pisemnej części konkursu, aż czterdziestu sześciu zakwalifikowało się do części ustnej.

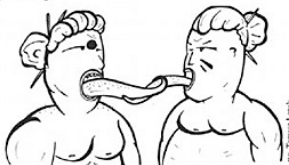
Finałisti, którzy pomyślnie przeszli pierwszy etap, mogli sprawdzić swoje językowe umiejętności, przedstawiając przygotowane wcześniej prezentacje. „Podczas swoich wystąpień, uczestnicy wykazali się nie tylko imponującą znajomością języków obcych, lecz także ogromną wiedzą dotyczącą kultury i historii danego obszaru językowego” – zapewnia Renata Kasprzak, jedna z głównych organizatorów imprezy.

Konkurs został przeprowadzony w czterech kategoriach: języka angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Największą popularnością cieszył się język angielski, ale jak podkreśla z dumą lektorka, studentki politechniki coraz chętniej uczą się także innych języków. Szczególnie cieszy wzrastające zainteresowanie językiem rosyjskim. Mimo utrudnionego dostępu do oryginalnych materiałów, takich jak czasopisma i książki, coraz częściej studenci decydują się na naukę tego języka. „Młode pokolenie nie kojarzy już nauki języka rosyjskiego z przymusem PRL-owskiego szkolnictwa. Bliskość Rosji sprawia natomiast, że za zawsze będzie ona ważnym dla Polski partnerem w handlu. Dlatego Polacy zaczynają doceniać rolę języka rosyjskiego na arenie międzynarodowej” – wyjaśnia Magdalena Kotlarczyk, lektorka języ-

ka rosyjskiego.

Przedstawiciele jury podkreślają jednak, że wysoki poziom znajomości języków można było zaobserwować we wszystkich czterech kategoriach konkursu.

Kilka godzin po zakończeniu ustnej części, nastąpiła uroczysta ceremonia wręczenia nagród, którą uświetnił swoją obecnością Prorektor ds. Studenckich, Krzysztof Rudno-Rudziński. Zdobyciami pierwszych miejsc byli: Ewa Twaróg (język rosyjski), Olga Szymczyk (język francuski), Maciej Drozdowski (język angielski), Olga Pastucha (język niemiecki). Miejsca drugie i trzecie zajęli: Paweł Komarnicki, Bartosz Kasinśki (język angielski), Andrzej Kuczaj, Aleksander Wabik (język rosyjski), Anna Balcerok, Marta Wojcicka (język francuski), Magdalena Sobczak, Magdalena Bartkiewicz (język niemiecki). Jury przyznało wyróżnienia za najlepsze prezentacje, których autorami byli: Jacek Nikodem, Anna Kubiak, Wojciech Skórski i Marek Kumorkiewicz... Laureaci odebrali nagrody pieniężne oraz akcesoria komputerowe i książki. Zostali również zwolnieni z egzaminu B2E z wpisano do indeksu oceną bardzo dobrą. Ponadto laureaci oraz wyróżnieni za prezentacje otrzymali dodatkowe godziny do wykorzystania na dowolnym kursie językowym oferowanym przez studium. Wszyscy finali-



rys. Tomasz Lepak

ści, natomiast, dostali bony rabatowe ufundowane przez International House. Sponsorami pozostałych nagród był Prorektorat ds. Studenckich, Studium Języków Obcych, Macmillan, Polanglo, Pearson Education, Oxford University Press, Langenscheidt, BC Edukacja, Lektor Kleit, Ambassade Francji, Cle International oraz Columbus.

Po odebraniu atrakcyjnych nagród i senniejszych gratulacji z rąk Prorektora, finaliści udali się na smakołyki podwieczorka. W barze czekały na nich pyszne zakąski, ciasta i napoje. Wszystko było bardzo elegancko, apetycznie podane i z pewnością nikt nie wyszedł z tego poczęstunku głodny. Przedstawicielki „Zaka” też tam były i dobrze się bawiły.

Wywiad z Olą Szymczyk – zdobywczynią pierwszego miejsca w konkursie języka francuskiego.

Ż: Jak długo uczysz się języka francuskiego?

O.Sz.: Francuskiego uczę się już cztery lata. Po drodze miałam jednak jednoroczną przerwę.

Ż: Czy czytasz gazety lub książki w języku francuskim?

O.Sz.: Raczej nie. Bazuję głównie na podręcznikach. Czasami oglądam francuskie filmy i słucham piosenek francuskich wokalistów.

Ż: Czy byłabyś kiedyś we Francji?

O.Sz.: Nie, ale prawdopodobnie wybiorę się do Francji razem z koleżanką podczas najbliższych

wakacji. Jeszcze nie wiem, gdzie dokładnie pojedziemy. To będzie taki wyjazd-spontan.

Ż: Czy brałaś już wcześniej udział w konkursach językowych?

O.Sz.: Tak, zdarzało mi się brać udział w tego typu konkursach, kiedy byłam jeszcze w liceum.

Ż: Jak zatem oceniasz ten konkurs?

O.Sz.: Moim zdaniem został bardzo dobrze zorganizowany. Atmosfera była przyjemna, choć muszę przyznać, że byłam trochę zestresowana.

Ż: Która część konkursu była dla Ciebie trudniejsza, pisemna czy ustna?

O.Sz.: Ustna! Zawsze miałam kłopoty z ustrnymi egzaminami. Nawet nie chodzi o to, że się bardziej stresuje. Po prostu, kiedy jakiś pytanie jest szczególnie podchwytliwe albo trudne, bardzo długo zastanawiam się nad odpowiedzią... tak jak teraz [śmiech].

Ż: Co skłoniło Cię do wzięcia udziału w konkursie?

O.Sz.: Nauczycielka francuskiego! [śmiech] Właściwie, to ja się nawet nie zgłosiłam, tylko ona mnie zapisała.

Ż: Jesteś zadowolona z nagrody?

O.Sz.: Tak, szczególnie, że się jej nie spodziewałam. To była miła niespodzianka.

Ż: Czy znasz „Zaka”?

O.Sz.: Tak. Czytuję „Zaka” od czasu do czasu.

Ż: Dziękujemy bardzo za rozmowę.

O.Sz.: Dziękuję.

Monika Szczepaniak
i Zuzanna Sołska



Laureaci

Pochód z Dodą

„Literka ‘P’, literka ‘W’, literka ‘r’ jak PWR. A kto literkę nie szanuje, ten niech się w d... pocałuje”. Piosenka ta dobrze oddaje klimat pochodu. Mający wszystko gdzieś, ale dumni ze swej uczelni studenci, rozpoczęli juwenalia, maszerując z Norwida na Rynek.



fot. Filip Mazurek

Piętrowym autobusem suneli król i królowa juwenaliów oraz ubrani w gromadzące przedstawicieli władz uczelni. W dole ogromna rzesza – około 10 tysięcy (mogłem się pomylić w liczeniu, wszyscy się ruszali, a niektórzy dwóili w oczach), żądnych zabawy studentów.

Ale nie tylko o zabawę chodziło. Łącząc przyjemne z pożytecznym, promowano Europejski Instytut Technologiczny – setki niebiesko-żółtych koszulek EIT na plecach elity i przyszłości naszego miasta mogą być kolejnym argumentem za Wrocławiem.

Bawiono się w kulturalnej atmosferze. Przeglądając się za zamieszaniem kobiety witano okrzykami „Pokaż cycki!”. Nie zapomniano też o urzędnikach, któ-

rych motywowano do dalszej, ciężkiej pracy słowami „Do roboty!”.

Duże ożywienie zaobserwano przy budynku Telekomunikacji Polskiej, gdzie mnóstwo gardeł uwieczniło swoje emocje jednym, ale niezbyt pochlebnym słowem. Inym głośno wykrzykiwanym, za to tym razem pozytywnym hasłem, było „Pиво, wóda, Poliboda!”.

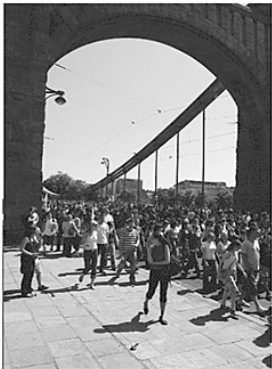
Na scenie ustawionej w Rynku, Prezydent Wrocławia zamiasł klucza do bram miasta wręczył studentom klucz do skarba.

„Chciałbym Wam życzyć dobrej zabawy i podziękować za transparent ‘Przepaszamy za Juwenalia z Dodą’” – powiedział Rafał Dutkiewicz.

Słowa te wypisane na na-

szym Żakowym transparentie, a cytowane w mediach, były strzałem w dziesiątkę. Docenił je również król pochodu i żeby poka-

zać to wszystkim, wywiesił nasz baner na autobusie. Jak się okazało przeprosiny te odzwierciedlały odczucia nie tylko prezy-



fot. Filip Mazurek



fot. Filip Mazurek

denta i króla, ale i wielkiej liczby studentów. Dziesiątki osób podchodziło do nas by się przy transparentie sфотографować i pochwalić napis. „To jest najlepszy transparent, najlepszy!” – zwierzał się jeden z uczestników marszu. W ten sposób nasz Naczelny kolejny raz udowodnił, że ma genialne pomysły, a Żak, że mówi głosem wielkiej liczby studentów.

twetcy

Wakacyjna Mapa Polski

Kilka nietypowych propozycji spędzenia czasu w wakacje. Miejsca, które warto odwiedzić, gdy letnia nuda doskwierać będzie bardziej niż zwykle.

Wolin

XIV Festiwal Słowian i Wikingów Wolin-Jomsborg-Vineta

Festiwal Słowian i Wikingów w Wolinie (1-3.08.2008) to coroczny zlot miłośników „archeologii żywej”, który na małej wyspce położonej na Dziwnie gromadzi ponad tysiąc wojowników, rzemieślników, grajków oraz odtwórców dawnych obrzędów ze wszystkich zakątków Europy.

Podczas trzech dni festiwalu około kilkadziesiąt tysięcy turystów przygląda się życiu ludzi sprzed setek lat! A jest co oglądać – pokazy walk, bitwy, ale również gry, zabawy, tańce, śpiewy oraz wiele innych elementów, które były codziennością dla Słowian i Wikingów.

Jt

Wolsztyn

Wolsztyn Experience

Kilka razy do roku PKP Przewozy Regionalne uruchamia pociągi prowadzone trakcją parową. Jednym z takich składów będzie można wyruszyć 20 września w podróż do Wolsztyna przez Oborniki Śląskie, Zmigród, Rawicz, Leszno, Boszkowo. Odjazd ze stacji Wrocław Główny o godzinie 09.14. Pociąg poprowadzi parowóz Pm36-2 „Piękna Helena” lub Pm47-112, a w składzie pojedzie również wagon barowy. Obowiązuje rezerwacja miejsc, zatem „kto pierwszy ten lepszy”.

L.P.

Głogów

XII Mayday Rock Festival

MAYDAY ROCK FESTIVAL jest jednym z największych i najstarszych festiwali rockowych w Polsce. Z krótkimi przerwami organizowany jest już od 14 lat. Pierwszy raz odbył się w 1993 roku w głogowskim Klubie Mayday. Jak podają organizatorzy, przez te lata na deskach Klubu wystąpiła cała rzesza zespołów z Polski i z zagranicy, m.in.: Kaliber 44, HEY, Sweet Noise, Bassion, Flap Jack, Lzy, Artrosis, Tuff Enuff, Pivo, Terrorgrupe (Niemcy), Mutiny (Australia), Hazah (Czechy) i wiele innych.

W tym roku Festiwal rozpocznie się pod koniec studenckich wakacji, bo dopiero 20 września (koncerty konkursowe) i potrwa aż do 15 listopada (koncerty finałowe). Listę zespołów poznamy pod koniec sierpnia.

P

Bolków

Castle Party - 25-27.07.2008

Kolejna edycja legendarnego już festiwalu na zamku w Bolkowie, skierowana do fanów muzyki gotyckiej i miłośników sceny dark independent. Niepowtarzalny klimat festiwalu to oprócz samej muzyki, malowniczo przebrana publiczność, wspaniały zamek będący sercem festiwalu i znakomita organizacja festiwalu. W tym roku fani zobaczą między innymi takie zespoły jak Deine Lakaien, Die Krupps, Anne Clark, XIII. Stoletni oraz polski Closterkeller.

www.castleparty.com

Wrocław

Warsztaty Gospel

Cof dla miłośników śpiewu, muzyki i porywających koncertów. Nadbrzezańskie Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Gospel organizuje w dniach 10-13 lipca warsztaty gospelowe. Cała impreza będzie miała miejsce w Małomicach (woj. lubuskie), a zajęcia poprowadzi doświadczona instruktorka Karen Gibson z Wielkiej Brytanii.

Uwaga – wcześniejsze doświadczenie w zakresie śpiewu, znajomości nut itd. nie jest wymagane.

EP

Wilkasy**Wilkasy 2008**

24.08.2008 - 03.09.2008

Obóz sportowy AZS nad brzegiem jeziora Niegocin koło Giżycka. Każdy tu znajdzie coś dla siebie, począwszy od jazdy konnej, skończywszy na żaglach. Od rana korzystamy z kortów tenisowych, boisk do siatkówki i piłki nożnej, rowerów, kajaków ... a wieczorem grzejemy się w saunie i rozpalamy ognisko oraz bawimy się w zaprzyjaźnionym klubie. I tak przez 10 dni.

www.wilkasy.azs.pwr.wroc.pl

Płock**Festiwalowy Płock**

Od początku czerwca do końca września. Najciekawsze imprezy w ramach festiwalu to:

III Międzynarodowy Festiwal Filmów Turystycznych (11-15 VI)

III Festiwal Zawodów Filmowych CINEMAGIC (20-22 VI)

Cygańska Noc (27 VI)

Letni Festiwal Muzyczny (6 VII)

Kabaret (19 VII)

Koncert Modern Talking (27 VII)

VI Festiwal Muzyki Elektronicznej AUDIORIVER (1-2 VIII)

Koncert zespołu Śląsk (17 VIII)

Studentka Miss Polski (7 IX) - finał wyborów najpiękniejszej polskiej studentki.

Start Tour de Pologne (15 IX)

... i inne

Więcej informacji na www.pokis.pl

P

Wisła**Tydzień Kultury****Beskidzkiej**

W dniach 2-10 sierpnia 2008 r. w Wisłej odbędzie się 45. Tydzień Kultury Beskidzkiej. Jest to festiwal folklorystyczny zaliczany do największych w Europie. Impreza zaczyna się barwnym korowodem zespołów folklorystycznych z różnych stron świata. Towarzyszą jej występy zespołów, wystawy sztuki ludowej oraz jarmark rękodzieła.

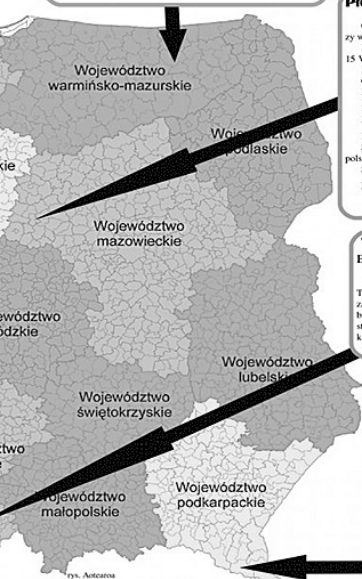
AP

Cisna**Bieszczadzkie Anioły**

W Cisnej i Dołżycy co roku odbywa się Festiwal Sztuk Różnych Bieszczadzkie Anioły. W tym roku czeka nas 8 edycja tej imprezy. Zawsze gromadzi ona wielką grupę miłośników Bieszczadów. Łączy ich nie tylko miłość do tych pięknych gór, ale także gust. Co roku gwiazdą koncertów jest Stare Dobre Malżeństwo. Niepowtarzalny klimat tej imprezy tworzą ludzie, krajobrazy i nieskażona przyroda. W ramach festiwalu, który rozpocznie się 14 sierpnia odbędą się koncerty. Przegląd piosenki bieszczadzkiej i Jarmark różności, na którym swoje prace będą sprzedawać artyści związani z tzw. sztuką niezależną.

To święta okazja, żeby mocnym akcentem rozpocząć swój wypoczynek w Bieszczadach. Szczegóły na <http://www.bieszczadzkieanioły.art.pl>

MZAP



rys. Antecora

Szlakiem zamków Dolnego Śląska

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie” – pisał Stanisław Jachowicz, dziewiętnastowieczny poeta i bajkopisarz. Dziś jego upomnienie wydaje się nadal aktualne. Ilu z nas wie o bogactwach architektury, jakie kryją się na Dolnym Śląsku?

Dla wielu wymarzone wakacje to oczywiście wycieczka do Paryża, Rzymu lub Madrytu. Kiedy nas nie stać na zagraniczne wojaże, wybieramy się nad polskie morze albo jedziemy w góry. Część studentów jednak pracuje lub odbywa praktyki podczas wakacji. Kilkunastogodzinna podróż do nadmorskiego kurortu to często strata czasu, na którą nie mogą sobie pozwolić. Dla tych, co nie mają ochoty spędzić całych wakacji, przesia-

dając się z pociągu do pociągu, proponujemy krótkie, jednodniowe wycieczki szlakiem zamków Dolnego Śląska.

Tuż za rogiem...

W Leśnicy, która kiedyś była samodzielnym miastem, a obecnie jest osiedlem Wrocławia, znajduje się zamek o barokowej bryle i ponadsiemsetletniej historii. Ta

przepiękna budowla otoczona fosą jest siedzibą Centrum Kultury Zamek.

Przez cały rok organizowane są tam koncerty, wystawy, wieczory literackie oraz warsztaty artystyczne. 21 czerwca na zamku odbędą się obchody słowiańskiego dnia zakochanych, czyli Nocy Kupali (inaczej zwanej Nocą Świętojańską). Zaraz po tym spotkaniu z rodzimą tradycją nadejdzie czas na Dni Fantastyki (27-29 czer-

ca), które już od pięciu lat cieszą się nielubianą popularnością. Gośćmi imprezy będą między innymi: Andrzej Pilipiuk, Andrzej Ziemiański, Władimir Wasiljew, Eugeniusz Dębski i Marcin Przybylek. Uczestnicy Dni Fantastyki będą mogli wziąć udział w licznych konkursach, turniejach i prelekcjach. Ponadto fani Gwiezdnych Wojen mogą liczyć na dodatkowe atrakcje, takie jak pokazy walki na miecze czy pokazy wszystkich części sagi Geoga Lucasa. Więcej informacji na temat imprezy możecie znaleźć na stronie internetowej <http://www.dni-fantastyki.pl/>.

Zamek w Leśnicy warto odwiedzić także ze względu na zabytkowy park krajobrazowy, którego pierwsze plany sięgają renesansu. Jeśli wierzyć legendom, był on sceną dla wielu dramatycznych wydarzeń. Ród hrabiów von Forno, właściciele zamku, słynął bowiem z okrucierstwa i występku. Duch jednego z hrabiów wciąż ponoć straszy nocą na jednym z pobliskich wzgórz.

Maly Wawel

Bardzo blisko Wrocławia, w Brzegu, można zobaczyć jeden z najpiękniejszych renesansowych zameczków w Polsce, zwany często Małym Wawelem. Skazanie z Zamkiem Królewskim w Krakowie ransua przede wszystkim dziedzinie z trikolorynacyjnymi krużgankami. Budynek ten był niegdyś siedzibą Piastów Śląskich, a dziś znajduje się w nim muzeum. Za niewielką opłatą (bilet kosztuje około pięciu złotych) możemy podziwiać między innymi obrazy barokowego malarza Michała Leopolda Willmanna, sarkofagi książąt legnicko-brzeskich oraz unikalny średniowieczny huk myśliwski.

Brzeg warto odwiedzić także dla czterech zabytkowych kościołów znajdujących się w tej miejscowości. Na szczególną uwagę zasługują barokowy kościół Podwyższenia Krzyża Świętego. Obiekt ten słynie z bogatych, iluzjonistycznych polichromii, wykonanych przez Jana Kibera. Złudzenie optyczne, wywołane przez te bar-



Zamek Czocha w Leśnicy

ne małowidła, sprawia że patrzącemu na nie świątynia wydaje się szersza i wyższa niż jest w rzeczywistości. Polichromie przedstawiają postaci biblijne. Artysta postanowił jednak uwiecznić wśród apostołów i proroków także swego pupila, małego brązowego pieska. Spozostregawczy turysta może go odnaleźć na sklepieniu przy wejściu do świątyni.

Brzeg zachwyca zwiedzających również renesansowym ratuszem i kolorowymi, barokowymi kamieniczkami. Miejscowość ta jest także jednym z przystanków XII Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Ulicznej „BuskerBus”, który odbędzie się 24-25 czerwca. Buskerbus można bódnie oglądać też we Wrocławiu, Jeleniej Górze i Zielonej Górze.

Mroczne tajemnice zamku Czocha

Historia zamku książęcego Czocha w Leśnej mogłaby być inspiracją dla autorów powieści grozy. Mury twierdzy były niemiym świadkiem licznych rodzinnych dramatów, zrad i morderstw. Na dziedzińcu turystów straszy siedemnastowieczna studnia, w której życie miała ponoć zakończyć Gertruda, niewierna małżonka Krzysztofa Nostitz. Podobny los spotkał Urlikę. Jej nieslubne dziecko zostało zamurwane w kosniku. Jedną z legend mówi o tym, że za owym upiornym kominkiem znajduje się tajemne przejście do skarbcza. W komnacie książęcej możemy natomiast oglądać śmiercionośne łożo. Ten piękny, acz niebezpieczny mebel został zrobiony na specjalne zamówienie właściciela zamku. Miał on zwyczaj zapraszać nie lubiane przez siebie osoby na wykwinne ucztę i tam spać je do nieprzytomności. Gdy goście wyrażali chęć na drzemkę, pan zamku prowadził ich do swojej komnaty i czekał aż zasną. Gdy nieszczęśliwy pograżył się w głębokim śnie, gospodarz własnoręcznie uruchomił zapadnię. Ofiary okrutnego księcia spadały do głębokiego, ciemnego lochu z ogromnej wysokości. Jeśli jakimś cudem pechowi goście przeżyli ten straszny upadek, umierali w samotności z wycieńszenia i głodu. Dużą część ofiar właściciela zamku stanowiły jego kochanki. Dziś ponoć zapadnia jest zablokowana. Ci, którzy lubią dreszczyk emocji, za jedyne pięćset złotych mogą spędzić noc w śmiercionośnym łożu. Jak już

wspomniałam, panie na zamku Czocha też miały problemy z dochowaniem wierności małżonkom. Specjalnie dla pań budowniczoście komnaty skonstruowali skrytkę. W niej rozpuszne niewiasty mogły chować swoich gabów, w razie nagłego powrotu pana domu.

Oprócz studni, komnaty książęcej i Sali Marmurowej, gdzie znajduje się nawiedzony kominek, atmosferę zamku buduje izba tortur. Tam możemy przekonać się o bogactwie ludzkiej wyobraźni, która znajduje swe ujście w wynajdywaniu efektywnych i efektywnych sposobów dręczenia bliźniego swego. W komnacie zobaczymy przemysłne narzędzia tortur, opis ich zastosowania oraz cennik usług kata.

Zwiedzanie obiektu jest raczej niedrogo (około sześciu złotych za wstęp) i odbywa się w grupach zorganizowanych (co najmniej dziesięć osób). Na zamku bardzo często organizowane są różnego rodzaju imprezy kulturalne. W dniach 20-21 września będzie miał tam miejsce turniej rycerski. Więcej informacji znajdziecie na stronie tamtejszego bractwa rycerskiego <http://bractwozcocha.pl/index.php?id=glowna>.

Oprócz zamku warto odwiedzić dziewiętnastoczną chatę niemieckiego chłopca, która znajduje się tuż obok zamku. Na poddaszu budyńku można oglądać także ekspozycję zdjęć z planu serialu pt. „Tajemnica twierdzy szarów”.

Hej Śląsk!

To tylko niektóre z wielu interesujących miejsc, jakie można zobaczyć na Dolnym Śląsku.

Podczas przygotowywania się do wakacyjnych wycieczek możecie skorzystać z propozycji zamieszczonych na stronie: <http://www.zamkiolskie.com/mapa/dolnyślask/mapa1.html>.

Znajdziecie tam mapę Dolnego Śląska z zaznaczonymi zamkami, wyczerpującą charakterystykę zabytków oraz przydatne informacje o tym jak najłatwiej dojechać do wybranego miejsca. Po uzgodnieniu ze znajomymi trasy wycieczki nie pozostaje nic innego jak spakować plecak i ruszyć na spotkanie z historią. A więc w drogę!

tekst i fotografie
Zuzanna Solska



Mały Wawel w Brzegu



Nieszczęsny lokator izby tortur



Śmiercionośne łożo

Czym do cholery jest społeczeństwo oparte na wiedzy?!

W dzisiejszym świecie wiedza i informacja są głównymi elementami w funkcjonowaniu społeczeństwa. Warto więc zastanowić się czym jest społeczeństwo oparte na wiedzy i informacji oraz jakie miejsce w świecie pod tym względem zajmuje Polska.

Społeczeństwo oparte na wiedzy, społeczeństwo informacyjne – hasła te można bardzo często usłyszeć podczas wystąpienia polityków i ekspertów z zakresu socjologii czy ekonomii. Co jednak kryje się pod tymi pojęciami?

W odpowiedzi na te pytania pomógł Michał Penkala, student Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Europeistyki na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Ponadto Michał jest współzałożycielem i członkiem Koła Naukowego Netokratów na UW oraz absolwentem programów Presidential Classroom Future World Leaders Summit i Goldman Sachs Global Leaders Award. Doświadczenie zebrał również podczas praktyki w Senacie USA w biurze Senatora Richarda G. Lugar. Na co dzień współpracuje z czasopiśmie *Res Publica Nowa* oraz jest tłumaczem (m.in. książki „The Information Society and the Welfare State, The Finish Model” Manuela Castellsa i Pekki Himanena).

Zapraszam zatem do lektury wywiadu z Michałem Penkalą o społeczeństwie informacyjnym, o Polsce, rosnącym znaczeniu Chin oraz Wrocławiu i Europejskim Instytucie Technologicznym.

Jakub Tomczak: Jesteś współtłumaczem jednej z książek Manuela Castellsa. Jest on osobą, która usilnie wskazuje na fakt, że obecnie żyjemy w społeczeństwie informacyjnym, czy też w społeczeństwie wiedzy. Które państwo określiłbyś mianem modelowego społeczeństwa informacyjnego?

Michał Penkala: Ściśle rzecz biorąc, Manuel Castells – amerykańsko-hiszpański socjolog wykładający obecnie na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley – posługuje się pojęciem „społeczeństwa sieciowego” (ang. „network society”).

Natomiast epokę, w której żyjemy, nazywa „epoką informacyjną” (ang. „information age”). Jego zdaniem sieć stała się podstawową strukturą organizacyjną społeczeństwa i w kierunku sieciowej organizacji zmierzają będzie wiele podmiotów – poszczególne organizacje, państwa (Castells za prototyp państwa sieciowego uważa Unię Europejską) czy firmy (przed wszystkim Nokia, SUN Microsystems czy Cisco). Ale pojęcia „społeczeństwo informacyjne”, „epoka informacyjna”, „społeczeństwo sieci” czy „społeczeństwo wiedzy” mają dość podobną denotację, więc nie ma sensu spierać się tu o nazewnictwo.

Istotne jest natomiast, a Castells podkreśla to wielokrotnie, że nie ma jednego, doskonałego modelu społeczeństwa informacyjnego. Społeczeństwo informacyjne rozwinięło się w zaawansowanej postaci w USA, w Japonii, w RFN, w ZSRR i w krajach skandynawskich. Były pewne cechy wspólne, ale występowały też ogromne różnice. Tak samo jest ze społeczeństwem informacyjnym. Castells pisze następująco: „Istnieją wprawdzie wspólne dla wszystkich technologie informacyjne, istnieje globalna gospodarka, ale wszystko to poszło ludzkiej różnorodności. Nie ma jednego modelu społeczeństwa informacyjnego, reprezentowanego w ostatecznej formie przez USA i Kalifornię, które służyłyby jako standard nowocześnieści dla reszty świata. Istota Ery Informacyjnej polega właśnie na tym, że stanowi ona globalną, różnorodną oraz multikulturową rzeczywistość”.

Czy tak jest w rzeczywistości? Cóż, w kwietniu tygodnik „The Economist” oraz firma IBM opublikowały tegoroczną edycję rankingu „E-readiness rankings 2008”. Jak przedstawia się czołówka? Na pierwszym miejscu USA, na drugim Hong Kong, trzecia Szwecja, czwarta Australia, piąta Dania, szósty Singapur. Pomiędzy tymi państwami wystę-



Michał Penkala

pują olbrzymie różnice – jeżeli chodzi o ustroj polityczny, rolę państwa w gospodarce, rozwiązania prawne, otoczenie instytucjonalne, kulturę, etc. Wszystkie natomiast łączy dynamiczna dyfuzja technologii informacyjno-komunikacyjnych (TIK, ang. „ICTs”), duże nakłady na badania i rozwój (B+R, ang. „R&D”), dobrze wykształcona siła robocza, duży udział nauki i innowacji w generowaniu PKB, etc.

Najogólniej można za Castellssem wyróżnić trzy modele społeczeństwa informacyjnego:

- otwarty (demokratyczny), rynekowy (USA i Dolina Krzemowa);
- zamknięty (autorytarny), rynekowy (Singapur);
- otwarty (demokratyczny), socjaldemokratyczny (Finlandia i cała Skandynawia).

JT: Na jakim etapie jest więc Polska? Czy możemy powiedzieć, że polskie społeczeń-

stwo jest społeczeństwem opartym na wiedzy?

MP: Jak lokuje się Polska na tle innych państw? Słabo, niestety. Może tym razem posłużymy się innym rankingiem: Global Information Technology Report (czołówka: Dania – pierwsze miejsce, Szwecja – drugie, dalej: Szwajcaria, USA i Singapur) przygotowanym przez Światowe Forum Ekonomiczne (World Economic Forum) z Davos. Edwin Bendyk tak skomentował wyniki tegorocznego rankingu: „Z otrzymanych danych wynika, że Polska *raźno* przesuwa się w tył budując mocną pozycję wśród ogona krajów, jakie kiedyś nazywano Trzecim Światem. W stosunku do poprzedniej edycji GITR, w której zajęliśmy 58 miejsce w rankingu NRI (Network Readiness Index), przesuńliśmy się na pozycję 62, zaraz do Rumunii. Gdyby w ciągu roku nie przybyło kilku nowych

państw, nasz upadek byłby mniej dotkliwy - tylko na 59 miejsce". (Z krajów UE w rankingu wypada gorzej tylko Bulgaria.) Network Readiness Index to indeks obejmujący kilka wskaźników. Jeżeli przyjrzymy się, jak Polska wypadła w poszczególnych kategoriach, okaże się, że najgorzej wypadła rząd. Promocja teleinformatyki: 118 miejsce. Obecność ICT w działaniach rządu: 108 miejsce. I najgorzej - ICT jako priorytet polityki rządowej: 120 miejsce. W rankingu ujęto 127 krajów. Wiele fatalnie. Ale polski biznes też radzi sobie kiepsko: 70 miejsce na świecie. Polski biznes nie jest innowacyjny. Mało inwestuje w badania i rozwój. Słabo też wypadła pod względem użyczenia ICT (a z wielu badań ekonomicznych wynika, że dyfuzja ICT jest warunkiem wzrostu produktywności). Kiepsko radzi sobie też polska nauka (62 miejsce pod względem jakości infrastruktury naukowej). Najlepiej natomiast w rankingu wypadła polskie społeczeństwo: 42 miejsce pod względem indywidualnego wykorzystania ICT.

Taki obraz wylania się z wielu międzynarodowych rankingów i porównań. Np. w 2006 roku raport tego samego Światowego Forum Ekonomicznego na temat implementacji Strategii Lizbońskiej przez 25 państw UE (było to jeszcze przed rozszerzeniem Unii o Rumunię i Bułgarię) dał nam 25 (ostatnie!!) miejsce w aż pięciu kategoriach (na osiem): liberalizacja pod kątem Jednolitego Rynku Wewnętrznego, sieciowe gałęzie gospodarki, usługi finansowe, warunki działalności przedsiębiorstw, inkubacja społeczeństwa oraz zrównoważony rozwój. W kategorii społeczeństwo informacyjne zajęliśmy 24 miejsce (wyprzedziliśmy Grecję). Wciąż jest źle, nawet bardzo źle.

W innym raporcie - tym razem Komisji Europejskiej - oceniamy potencjał innowacyjny państw członkowskich Polska została zaliczona do grupy państw „sztywno tracących grunt pod nogami” i mocno odstających od europejskich standardów (a i to nie są zbyt wyśrubowane). Tego typu dokumentów i raportów jest dużo.

JT: Zatem w jaki sposób należało postępować, żeby móc na powieścić w Polsce - że jest społeczeństwem informacyjnym w pełnym tego słowa znaczeniu?

MP: Po pierwsze, trzeba sobie uświadomić, w jakim świecie żyjemy. Dzisiaj na rynkach światowych można albo konkurować niskimi kosztami (Indie, Chiny), albo innowacyjnością. Wprawdzie poziom plac w naszej części Europy to tylko 16-34% poziomu plac w Niemczech, ale Chiny i Indie są od nas jeszcze tańsze. Zamiast „rekami” trzeba więc konkurować „głową”. A jak z tym jest - wynika z cytowanych raportów. Bank Światowy niedawno ocenił, że: „Przed Polską stoją te same wyzwania, co przed znacznie bogatszymi krajami Europy Zachodniej. Kluczem do dalszego rozwoju jest teraz inwestowanie w edukację i innowacje. (...) Ekspertki wskazują, że zwykła restrukturyzacja i wykorzystywanie taniej siły roboczej nie jest

wę społeczeństwa informacyjnego w Polsce. Takie rozwiązanie funkcjonuje chociażby w Finlandii. Być może dzięki temu, podobnie jak Finowie, potrafilibyśmy wypracować długofalową wizję. Po trzecie, powoliśmy sobie zaproponować jedno konkretne rozwiązanie. Strategia Lizbońska (przyjęta przez Radę Europejską w marcu 2000 roku) zakłada, że nakłady na BiR (ze źródeł prywatnych i publicznych) powinny wynosić łącznie 3% PKB. Natomiast Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (Organization for Economic Cooperation and Development, OECD) zaleca państwom członkowskim, aby zwiększyć nakłady na edukację (ze źródeł prywatnych i publicznych) wynosiły łącznie 6% PKB. Czyli nakłady na edukację i BiR (nazy-



rys. Szymon Szary

już receptą na rozwój. Do dalszego wzrostu produktywności potrzebny jest kapitał pozyskiwany przez konkurencyjne firmy. I ludzie, którzy są w stanie pracować w nowoczesnych gałęziach produkcji i usług”. Do dalszego rozwoju potrzeba będzie znaczna poprawa wielu wskaźników, w których teraz wypadamy fatalnie. Po drugie, brak trochę strategicznej wizji - jak miałyby wyglądać społeczeństwo informacyjne w Polsce i dokąd zmierzamy. Ten temat jest rzadko poruszany w dyskusji publicznej. Być może przydałby się organ typu Rada Społeczeństwa Informacyjnego przy Radzie Ministrów. W skład Rady wchodziłby różni przedstawiciele biznesu, świata pracy, jednostek naukowych i innych podmiotów zaangażowanych w budo-

wane często „nakładami na wiedzę” powinny być na poziomie 9% PKB. Rząd holenderski nazwał taki cel „Knowledge Investment Quota”. Jeżeli weźmiemy sobie do serca to, o czym mówił niedawno Bank Światowy, realizacja w Polsce takiego celu inwestycyjnego w dziedzę byłaby pożądaną, a przy tym realizującym celem.

JT: Chciałbym teraz poruszyć inną kwestię. Wraz ze zbliżającą się olimpiadą w Chinach wiele oczu skierowanych jest na wschód. Warto zatem zastanowić się, jaką pozycję zajmuje Kraj Środka w świecie oraz w drodze do społeczeństwa wiedzy. Niektórzy eksperci widzą w Chinach światowego lidera za ok. 25 lat. Czy rzeczywiście grozi nam chińska dominacja?

MP: Chiny czynią olbrzymie postępy na wielu płaszczyznach i faktycznie zdaniem wielu analityków wyrastają na nowe supermocarstwo. Według niektórych analiz w 2020 roku chińska gospodarka będzie większa niż amerykańska (choć przy olbrzymich różnicach demograficznych Chiny potrzebują tylko 1/5 amerykańskiej wydajności, aby mieć PKB tej samej wielkości). Chiny już teraz są największym eksporterem laptopów i aparatów cyfrowych (choćby gospodarka chińska przechwytywała 20% wartości tych produktów, ponieważ Chiny muszą importować wiele bardziej zaawansowanych technologicznie komponentów, typu mikroprocesory, z bardziej rozwiniętych państw Dalekiego Wschodu, jak np. Japonia, Singapur czy Tajwan). A w styczniu 2006 roku Chiński Kongres Nauki i Technologi przyjął tzw. „Medium to Long Term Science and Technology Development Programme”, który zakłada, że w 2010 nakłady na BiR wyniosą 2% chińskiego PKB, zaś w 2020 już 2,5%. Plan zakłada, że postęp naukowo-technologiczny odpowiadać będzie docelowo za 60% wzrostu PKB, a Chiny znajdą się w pierwszej piątce na świecie pod względem rejestrowanych patentów oraz cytowań publikacji naukowych. Tak więc plany są bardzo ambitne. A dla Chin rozwój nauki jest bardzo ważny - Chiny są bowiem szybko starzejącym się społeczeństwem, więc rezerwuwar taniej siły roboczej, bardzo atrakcyjnej dla zagranicznego kapitału, znacznie się wyczerpywać. Chiny stawiają więc na innowacyjność i wzrost produktywności, czyli „work smart” zamiast „work hard”. Czy im się uda? Są pewne tendencje, które sugerują, że niekoniecznie. W październiku 2005 roku McKinsey Global Institute opublikował raport na temat jakości chińskich absolwentów studiów inżynierskich. W 2005 liczba absolwentów chińskich uczelni wynosiła 3,1 miliona, z tego 600 tysięcy inżynierów. Jak jednak wynika z badań przeprowadzonych wśród lokalnych specjalistów od HR, tylko 10% chińskich inżynierów nadaje się do zatrudnienia przez koncern międzynarodowy, w porównaniu z 25% w Indiach (dla Polski, Czech i Węgier ten odsetek wynosił około 50%). W Chinach za

inżynierów uznaje się np. mechaników samochodowych. Zaczynamy może raport: „Rozpatrzmy problem inżynierów. Chiny mają 1,6 miliona młodych specjalistów w tej dziedzinie, więcej niż jakikolwiek inny kraj o niskich placach. Faktycznie, 33% studentów w Chinach to przyszli inżynierowie, w porównaniu z 20% w RFN i zaledwie 4% w USA. Ale główną wadą młodych chińskich inżynierów ubiegających się o pracę jest przesadne skupianie się na teorii. Chińscy studenci otrzymują bardzo mało praktycznego doświadczenia w projektach lub pracy zespołowej w porównaniu z rówieśnikami z Europy oraz USA, którzy to pracują w zespołach dla uzyskania niezbędnych umiejętności. W efekcie tych trudności, chińskie zasoby inżynierów zdolnych do pracy w międzynarodowych koncernach wynoszą zaledwie 160 tysięcy – a zatem na poziomie na przykład Wielkiej Brytanii. Stąd paradosu niedoboru pośród obfociści”. Oczywiście to tylko jeden aspekt bardziej złożonego problemu i w żadnym razie nie przesądza to o tym, czy Chiny będą (czy nie) społeczeństwem i gospodarką opartą na wiedzy. Pamięającmy też, że bardzo długi wieszczono, iż Japonia będzie potęgą naukową i gospodarczą. W 1991 roku – ostatnim roku istnienia ZSRR – z badań opinii publicznej w USA wynikało, że Japonia jest postrzegana jako większe zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych (mówiło się nawet o „yet-łown perill” niż Związek Radziecki. A od początków lat dziewięćdziesiątych kraj ten boryka się z poważnymi problemami. Nie należy więc ani niedoceniać Chin, ale też wskazywać się zachowanie umiaru i ostrożności w ocenianiu Państwa Środka.

JT: Na koniec chciałbym się zapytać o Wrocław, 30 maja rozstrzygnie się kwestia umiejscowienia Europejskiego Instytutu Naukowego. Jakie szanse dla Wrocławia niesie sobą EIT?

MP: Byłoby świetnie, gdyby Wrocław dostał EIT. Richard Florida, amerykański socjolog i ekonomista zajmujący się rozwojem regionalnym, podkreśla, że każde miasto potrzebuje dziś do rozwoju 3T: Talentu, technologii i tolerancji. Zdolnych ludzi we Wrocławiu nie brakuje, a jest to przy-

tym miasto różnorodne, otwarte i funkcjonuje na pograniczu kultur. A jak wiadomo „diversity is good for growth and growth is good for diversity”. EIT byłby świetnym uzupełnieniem dwóch pozostałych „T”. Jest jeszcze jeden ważny powód, aby w Polsce rozwijać infrastrukturę naukowo-technologiczną. Otóż na 2008 rok Komisja Europejska zapowiedziała dokonanie przeglądu budżetu Unii Europejskiej i opracowania propozycji reform ram finansowych na okres 2014-2020 (obecnie realizowane są ramy finansowe na okres 2007 – 2013 [to, co Marcinkiewicz negocjował jeszcze w Brukseli; sławne YES, YES, YES!]). Wiele wskazuje na to, że Komisja Europejska pójdzie za zaleceniami tzw. raportu Sapira. W dokumencie tym zaproponowano, aby budżet unijny został zgromadzony wokół trzech celów:

1) funduszu finansującego wzrost gospodarczy (nakłady na edukację, szkolenia, BiR oraz innowacje);

2) funduszu konwergencyjnego (skierowanego do biedniejszych państw i finansującego budowanie instytucji, inwestycje w kapital ludzki);

3) funduszu restrukturyzacyjnego (pomoc dla pracowników tracących pracę na skutek globalizacji, etc.).

Autoryzacja raportu wyraźnie zaznaczyła, że kryteria efektywności (ang. „efficiency”) oraz sprawiedliwości (ang. „equity”) nie powinny być ze sobą mieszane przy alokacji środków. I tak środki na badania naukowe powinny trafiać tam, gdzie wydajność badań naukowych jest największa (np. w Finlandii), zaś pozostałe państwa musiałyby rywalizować ze sobą o ograniczone zasoby z funduszu konwergencyjnego i dopiero podnosić swoją zdolność instytucjonalną. Jeżeli więc w ciągu najbliższych kilku lat nie rozbudujemy naszej bazy naukowo-technologicznej, może okazać się, że przy następnym rozdaniu kart nie będzie nas przy stole. A Europejski Instytut Technologiczny byłby świetnym punktem wyjścia dla rozwoju infrastruktury naukowo-technologicznej w Polsce.

Jakub M. Tomczak

Subiektywne Pół Strony

Szacunku!

Holenderski rysownik o pseudonimie Gregorius Nekschot został aresztowany za publikację rysunków ośmieszających muzułmanów i murzynów. W Europie, jak widać, dba się o szacunek dla każdej kultury i każdej religii. Czy aby na pewno dla każdej? Naszej chrześcijańskiej też?

U nas w Polsce pseudoartystka Doro Nieznalska ukrzyżowała penis a niedawno chciała w Austrii sama się nago ukrzyżować. Ohydę nazwano sztuką a te, która ją wystawiła – artystką. Kiedyś sztuką nazywano przedstawienie piękna. Dziś – w czasach zepsucia obyczajów – sztuką nazywa się to, co szokuje, co obraża. Im więcej ekskrementów tym lepiej. Wystarczy obrazić Boga i zostaje się sławnym artystą. O ludzkości! Jakże upadła!

Oczywiście protesty w kraju były, lecz media uchodzące za inteligentnie w większości broniły „wolności sztuki”, przyznając jej priorytet nad szacunkiem dla religii, i to jest niemal powszechnie w Polsce – chrześcijaństwa.

Studenti szkoły religijnej w izraelskim mieście Or Jehuda spalili niedawno setki egzemplarzy Nowego Testamentu. Słyszeć protesty w chrześcijańskiej Europie? Widzieliście obrzezanie w polskiej prasie, czytanej przez miliony chrześcijan? Czy w ogóle ktośkolwiek się tym przejął? Pewnie nawet nie wiecie o tym fakcie, bo ataki na chrześcijaństwo nie wywołują już w Polsce sprzeciwu, a pojedynczy obrońcy swojej (naszej?) wiary zostają szybko zaszusładowani jako oszołomstwo, ciemnogór i moher a takich nie bierze się na poważnie.

Wyobrażam sobie, co by było, gdy ci sami Żydzi spalili nie Nowy Testament ale Koran. W krajach islamickich spontanicznie doszłoby do licznych masowych demonstracji, na których palono by Tore, Talmud i izraelskie flagi. W Europie też obrażano by się na nietolerancyjnych żydów, współpracując poniższym muzułmanom.

Wyobrażam sobie, co by było, gdy to Polacy – chrześcijanie – publicznie spalili Talmud. Nie tylko wzrosłyby nastroje antypolskie w Izraelu, choć i tak już są duże, ale nawet w samej Polsce podniesiono by larum z powodu antysemityzmu. W przypadku Nowego Testamentu media milczą. Pisza przecież tak, by przypodobać się swym czytelnikom, czyli wam.

Czy to przypadek, że właśnie religię chrześcijańską można wszędzie na świecie bezkarnie poniżać a judaizm czy islamu już nie? Moim zdaniem to nie jest przypadek ale jakies celowe działanie sil nieczytych, usypiających czujność chrześcijan, czyniących ich (nas!) „wierzącymi” w Boga ateistami. Ten kto jest nieczuły na obrazę Boga jest nieczuły na lamanie jego praw, i o to chodzi.

Czy Europa nie w tym kierunku dąży? Dzieje się to jakby samo z siebie. Ludzie jakby sami z siebie odrzucają Boga i domagają się ateizacji publicznej sfery życia. Nie chodzi już o służną przecież walkę z lerykalizacją państwa, ale o walkę z wszelkimi przejawami religijności obywateli. Tak oto krzyżo patrzy się na manifestowanie swej wiary w szkołach, urzędach i innych publicznych miejscach.

Rozszerzył się sam wokół. Zajrzyj też do własnego serca chrześcijanie. Co czujesz, gdy czytasz ten felieton? Jeśli czujesz obrzezanie, gdyż ośmielono się w ogóle poruszyć sprawę religii i w dodatku bronić chrześcijaństwa, to chyba jest już z Tobą źle, prawdopodobnie zostałeś ateista, nie widzisz nawet o tym.

Paweł Gluchowski

Pięć pytań do...

profesora Wacława Kasprzaka

Profesor Wacław Kasprzak podczas swojej kariery na PWr był między innymi Rektorem Politechniki Wrocławskiej (lata 1982 - 84), Dyrektorem ds. Współpracy Politechniki Wrocławskiej z Przemysłem oraz Prorektorem ds. Nauki. Jest również autorem i współautorem ponad 100 publikacji w czasopiśmie krajowych i zagranicznych, jednak zamiast poznać go od strony tytułów i osiągnięć macie szansę spojrzeć na jego postać trochę inaczej – po tym jak odpowiada na 5 prostych pytań.

1. Ulubione miejsca we Wrocławiu ...

Moje ulubione miejsca? Och, pare ich by się znalazło. Ostrów Tumski na pewno. Potem spacer stamtąd w kierunku uniwersytetu do rynku, rynek, Plac Solny, Kiełbażnica ... Stary Wrocław powiedzmy. Teraz to wygląda wszystko bardzo ładnie oczywiście, szczególnie po powodzi, bo to wszystko jest odnowione. Ale pamiętam jeszcze te miejsca z lat 50-tych - pierwszy raz byłem we Wrocławiu w 48 roku, a już na stałe się przenieśliśmy do Wrocławia w 51. Kontrast zatem między tamtymi czasami, a dziś jest oczywiście duży, ale te obszary akurat były zawsze piękne. Bardzo ładna architektura.

Trochę żebym w moim wieku podchodził z Wrocławia, gdyż urodziłem się jeszcze przed wojną. Mój wnuk zawsze pyta, przed którą wojną - jemu się to już kręci, a jeszcze była wojna Januszeńska, więc zupełnie traci orientację. Ale sercem czuję się Wrocławianinem. Spędziłem tu w końcu 60 lat.

Ja bardzo lubię styl: romański, gotyk, a właściwie barok też. To są bardzo urokliwe rzeczy. Połączenie starej architektury, kanałów Odry i licznych rozległości - to wygląda przepięknie, a wieczorami czy po nocy, z obcym oświetleniem, robi szczególnie wrażenie.

Wrocław podoba się wielu ludziom. Miałem już okazję oprowadzać znajomych z różnych części świata, to właśnie zawsze najpierw wybieram tę trasę, którą sam chcę, którą jestem od dawna zachwycony.

Nie wiem czy Pan kojarzy przebieg między Papieskim Wydziałem Teologicznym a Akademickim Ośrodkiem Zdrowia - w stronę Odry. Jest tam piękny widok na most Pokoju, czy most Grunwaldzki. Jest tam też takie wspaniałe, a właściwie otwarte ogrody, poszczególnie dostępne. Trzeba iść od katedry w stronę rzeki. Naprawdę polecam.

2. Pierwszy dzień na uczelni jako nauczyciel akademicki ...

To był 54 rok. Studia były dwu-

stopniowe, takie jak teraz się wprowadza na powrót. Zatem gdy skończyłem trzeci rok, to zostałem zastępcą asystenta i zacząłem już wtedy, jednocześnie studiując, pracować na politechnice. Właściwie dla mnie ci studenci to byli młodzi koleodzy, różnica była niewielka.

Chociaż muszę powiedzieć, że mój rocznik był w pewnym sensie przełomowy (w związku z wojną). Najmłodszy student miał chyba 17 lat, a najstarszy miał już 40 parę i przeszedł swoją drogę od Leningradu do Berlina. Nie mówiąc już o tym, że jak koleżeńsi pierwszy rok, to dołączono do nas całą grupę Greków. Wtedy to akurat upadło komunistyczne postrzeganie w Grecji, część z nich zwiłała do dawnego obozu socjalistycznego i tu z nami studiowała. Była cała grupa niemalże samych pułkowników na tym samym roku co ja, zatem towarzystwo było bardzo ciekawe. Dopiero następcę roczniki zaczęły się zbliżać do normalnych.

Ja akurat tych Greków uczyć nie miałem okazji, ale tego 40-lata już tak. Tutaj wracając kilka słów, bo historia może być wydawać się obca dla współczesnych pokoleń. Sprawa wyglądała tak, że obowiązywała tak zwana dyscyplina studentów i ówczesne ZNP głosiło coś w rodzaju współzawodnictwa na uczelni. Tak jak było kiedyś współzawodnictwo pracy (słowni przewodnicy), to te same rzeczy próbowano wprowadzać na wyższych uczelniach. Wobec tego studentom, którzy jakos tam dobrze sobie radzili, przydzielano do opieki studentów słabszych. Mi więc przydzielono tego 40 latka z hakiem, którego, pamiętam, uczyłem całą noc co to jest sinus i cosinus. Potem pytam go czy rozumie, a on na to, że tak. A ja coś podziewałem sądząc po oczkach, że nie bardzo. Od tego czasu mam już zwyczajną patrzemna w oczy studentom, kiedy prowadzę wykłady. Tak, jak ma metno to już wiadomo, że coś jest nie tak.

Zatem 40-latek mówi, że wie, a ja mu na to, żeby policzył rzut wektora jakiegoś tam - podalem



mu przykład i on wtedy nic. Z tego wszystkiego ja się aż popłakałem, bo to już był raneć i nie co mu przekazywałem nie dotarło. On tylko tak na mnie patrzył wzruszony i mówi: „Ty się nie martw. Ja właściwie się męczę z tymi studiami, bo ja całe życie marzyłem o tym, żeby zostać oficerem” (a wtedy na studiach było studium wojskowe na studiach i zostawało się oficerem).

3. Największą satysfakcję na PWr daje mi ...

Satysfakcją to miałem parę. Pierwsze dotyczyły prób prowadzenia badań, miałem okazję reformować politechnikę w latach 70-tych, a również pewne satysfakcje dydaktyczne. Organizowałem jedno z pierwszych w Polsce studia dla utalentowanej młodzieży. Pewne formy na Politechnice jeszcze przeważały jako specjalności, ale pierwszy taką formą było Studium Nauk Podstawowych. Ja wychodziłem z założenia, że to co głównie jest

brakiem wykształcenia w Polsce, to słabość wykształcenia podstawowego. Taki brak nie daje w zasadzie absolutemotom narzędzi do pracy nad nowymi technologiami i nowymi dziedzinami. Są właściwie ograniczenia do klasycznych technologii, które już istniały i istnieją. To wynika z braku porządnego wykształcenia matematycznego i fizycznego. Te słynne uczelnie amerykańskie jak MIT i Cal-Tech mają potężną dawkę przedmiotów podstawowych (matematyki, fizyki, chemii, biologii). W zakresie fizyki, jeśli weźmiemy materiał, który jest wykładany na polskich uczelniach, to mniej więcej jest poziom elitarnych liceów w świecie. Nie wykracza to poza ten program. Także jest to, moim zdaniem, wrecz na pograniczu skandali. Dlatego właśnie z taką grupą, niejącego już, profesora Gladysza, profesora Zakrzewskiego, profesora Kisiele, współpracowaliśmy

c.d. na str. 22

Zapomniane filmy

Za kilka dolarów więcej

Tytuł oryginalny: "Per qualche dollaro in più"

Czas trwania: 126 min.

Gatunek: western

Data premiery: 1965-12-18

Produkcja: Hiszpania, Włochy, RFN, Monako

Obsada: Clint Eastwood, Lee Van Cleef, Gian Maria Volante

Reżyseria: Sergio Leone

Scenariusz: Sergio Leone, Fulvio Morsella, Luciano Vincenzoni

Dziś chciałem przypomnieć zapomniany już nieco filmowy gatunek – western. Do czasów Sergio Leone filmy sport tego znaku nie były najbardziej porównywalnymi obrazami, ale włoski reżyser wniósł nową jakość do opowieści o Dzikim Zachodzie. W jego filmach nie chodzi już tylko o pojedynk do-



c.d. ze str. 21

walem taki specjalny wydział, który rekrutował najzdolniejszych studentów ze wszystkich wydziałów politechniki. Z tego zrodził się później Wydział Podstawowych Problemów Techniki. Tę wcześniejszą formę dydaktyczną jednak zarzucono – moim zdaniem niezbyt szczęśliwie. WPPF bowiem nie miał tak dobrej rekrutacji, bo po prostu nie było jak wybierać najlepszych studentów. Na większość wydziałów politechniki uruchomiono specjalne studia, na których zakładano, że absolwenci automatycznie będą robić doktorat. I właściwie większość obecnej profesury, tak zwanej młodej profesury, mimo że są już 60-latkami, jest właśnie z tej ostatniej formy kształcenia. Tech wszystkich ludzi pamiętam jako studentów, których nawalaliśmy właśnie na pozostanie na uczelni i robienie nauki, więc jak się spotykamy, to w moich oczach są to wciąż jeszcze młodzi chłopcy.

Teraz staram się odbudować na Politechnice działalność prognostyczną, a właściwie jej ubocze, bo można powiedzieć, że w tej dziedzi-

bra jest złem, a o walkę niezłomnych charakterów również na poziomie psychiki.

El Indio jest bezwzględny i cyniczny bandyta, który świadomie wybiera złą stronę swojej osobowości. W sianiu niebezpieczeństwa i bólu jest mistrzem, któremu mało kto może dorównać. Gdy ucieka z więzienia, za jego głowę zostaje wyznaczona ogromna nagroda. Nic dziwnego, że najlepsi łowcy nagród ruszają w pogód za przestępcą, a są to Człowiek bez imienia (Clint Eastwood) i Pułkownik Mortimer (Lee Van Cleef). Z początku obaj rywalizują ze sobą, ale gdy zauważają, że schwytanie El Indio to zadanie niezwykle trudne, decydują się na współpracę. Szczególnie, że pułkownik ma też inny motyw, by schwycić tego bandytę, o wiele większy niż pieniądze...

„Za kilka dolarów więcej” nie

jest samoukiem i autoratem.

A do niedawna, jeśli chodzi o dydaktykę, to z pełnym entuzjazmem spotykałem się z wami, studentami. No i pewnie jednego co najmniej wykręcając na porządnie to, a czy się coś więcej udało to nie wiem. Ale i tak mój przyjaciel, z którym całe życie współpracowałem zawsze opowiadał, że jak jeden student Cię słucha na wykładzie, to i tak jest dobrane.

4. Zabawna przygoda ze studentami w te ...

Miałem taką zabawną historię. Przyszło do mnie student, wyglądał na obcojęzyczny – okazuje się, że to był Hindus. Mówił po polsku dosyć dobrze, więc nie musiał przechodzić na angielski. Ale usiadł u mnie w gabinecie i patrzył tymi swoimi wielkimi oczami. Okazało się, że ja musiałem wszystko od niego wyciągać – byłem wtedy prorektorem i mi podlegały studia doktoranckie. On kończył studia i chciał iść na właśnie na studia doktoranckie, ale to już musiałem z niego wydusić kolejnymi pytaniami. Potem się okazało, że tak naprawdę, to on przyszedł do mnie, bo nie

jest zwykłym westernem, lecz świeżym powiewem, który zapoczątkował nową erę filmów o Dzikim Zachodzie. Główny bohater nie jest to przesyłany czystą i moralną postacią, ale czasami potrafi odróżnić dobro od zła. Podstawową motywacją jego działań są pieniądze, dzięki czemu zyskuje ogromną realność, szczególnie w naszych czasach. Bez cienia strachu i z pogardą dla śmierci rzuca się w najgorsze bagno i jest na tyle silny, aby zwyciężyć. Można zaryzykować stwierdzenie, że film „Za kilka dolarów więcej” wykrował z Clint Eastwooda Brudnego Harry’ego kina na całym świecie.

Western Sergio Leone opęch zrywkich rewolwerowych pojedynków pokazuje także o wiele ciekawiej, odzwierciedlając się w sferze psychiki bohaterów. W połączeniu z niepowtarzalnym klimatem miejsca i

chciał wracać do Indii. A że wtedy były lata PRL-u, to nie było takie proste. Znałem takich przypadki obcokrajowców co zostawali w kraju, więc mówię mu, że najlepiej to się wzięć i ożenić z Polką. On na to, że może – nawet bardzo chętnie! Tylko gdybym mógł ma jeszcze narzeczoną znaleźć.

No i rzeczywiście został na studiach doktoranckich w Polsce, ale co się działo z jego narzeczoną, już niestety nie wiem.

5. Kiedy wpisuje studentów „2” do indeksu to ...

Tak szerze mówię, że już od dwudziestu lat prawie to nie miałem takich okazji i nie bardzo pamiętam jak to się odbywało. Kiedyś oczywiście mi się zdarzyło, ale ostatnio ta sprawa kończyła się najchętniej na piątku, może na czwartek. Jest to dla mnie jednak przytych. Ja rozumiejąc, że matematyk musi wymagać opomowania warsztatu w dostatecznym stopniu, aby wykonywać analizy w swojej dziedzinie. Natomiast ta reszta przedmiotów, to już niekoniecznie musi być w ten sposób postrzegana. Ja zdaję sobie sprawę z tego, że to mo-



czasu film jakoby wpycha wzrwa w pewien rodzaj hipnozy, z którego budzi się dopiero w momencie pojawienia się końcowych napisów. Efekt ten wzmocniony jest poprzez znakomitą dobrą muzykę Ennio Morricone. Nawiasem mówiąc, współpracą Sergio Leone z tym kompozytorem zaowocowała jednym z najznakomitszych połączeń obrazu filmowego z muzyką w historii kina.

„Za kilka dolarów więcej” udowodnia, że nawet najprostsza historia może być tak sfilmowana, że stanie się magicznym obrazem. Bezwzględny bandyta, łowca nagród w poncho z nieodłącznym cygarem, stary pułkownik poszukujący zemsty i kilka dolarów więcej, a wrzenia niezapomniane.

Zapraszam do oglądania i życząc dużo wrażeń.

Lukasz Pierzchała

że zdalnie dość istotnie różni się od opinii ustalonych na politechnice, ale w zasadzie najważniejsze jest to, czy student zaciekał się tym problemem czy nie. Ocenić nie przyjdzie mi 4 lub 5 nie ma już żadnego sensu. Ta dwójka jest raczej dla oceny leniwa, a nie niewiedzy. Właściwie to dla mnie powinna funkcjonować dyscyplina jedynie w zakresie przedmiotów, co do których nie ma najmniejszych sprzeczności, że je powinien student opowiadać. Jeśli chodzi np. o obliczanie wytrzymałości jakichś konstrukcji, to wiadomo, co musi umieć w takim przypadku – i to trzeba wyegzekwować. Jeśli nie jest w stanie opowiadać takiego warsztatu pracy, a koniecznie chce być inżynierem, to dopiero wtedy mamy problem. Można nawet tej matematyki czasem nie umieć, pójdź do jakiegoś konkretnego, wyśleć się w certyfikatach, ale wzdłuż mnie z twierdzenia techniczne ma to nie wspólne – taki inżynier to policjantem technicznym może zostać najwyżej, ale sam nie stworzy.

Paweł Stelmach

Rockowy dzień czerwcowy

Grani na takich festiwalach jak Rock Against Terrorism w Warszawie czy Union Of Rock w Węgorzewie. Na KFPP w Opolu raczej ich nie zobaczycie...

Zespół A Day In June to Andrzej (gitar), Anna (wokali), Marcin (gitara), Wiktor (klawisz), Tomek (perkusja) oraz Michał (bas). Na wywiad przychodzą w piątkę (bez Michała, który akurat był w pracy). Andrzej z zawodu jest analityką, Anna pracuje w bibliotece na Rynku, Marcin z zadowoleniem stwierdza, że „opie*** się przez całe życie”. Tomek oraz Wiktor studiują automatykę i robotykę na Politechnice (odpowiednio: wydział Elektroniki i Wydział Mechaniczny). Słuchają m.in. Porcupine Tree, Dredang Theater, Kataroni.

- **Skąd nazwa A Day In June?**

A: To było już tak dawno, że nikt z nas tego dokładnie nie pamięta... Ale prawdopodobnie chodzi o to, że jak sobie przypomniamsz jakiś dzień w czerwcu, który był dla ciebie szczególnie ważny, to chodzi właśnie o ten dzień.

- **Ale dlaczego nie A day in October?**

A: Wtedy chodziliby o grudzień...

M: Jaki grudzień? [śmiejch]

A: Nie mówcie gdzie pracujecie, dobra?

Anna: Jak dla mnie A Day In June lepiej brzmi niż October... Chociaż... Pasowałyby to do naszego hasła „jedno góra osiem”. „Okto” - coś koło ośmiu i „be(e)it” - tego chyba nie trzeba tłumaczyć. Czerwiec jest o wiele fajniejszy od października. Ludzie wychodzą z dusznych domów, na ulice. Spacerują po parkach bądź przesiadują w knajpach... Ktoś wyciąga zakurzoną gitarę na ognisko... Poza tym A Day In June jest zdecydowanie latwiejsze do skandowania przez rozentuzjowaną publikę.

- **Jaką gracie muzykę?**

A: Nigdy nie wiem jak odpowiedzieć na to pytanie... Gramy muzykę rockową, momentami cięższą, momentami lżejszą. Staraliśmy się żeby to było nastrojowe, melodyjne. Pewnie jak powiem, że ciężko nas zaszafładować, to okaże się, że uważamy się za super-oryginalnych i tak dalej, ale po prostu nie wiemy... Staraliśmy się łączyć najlepsze elementy z różnych gatunków. Gramy to co

z nas wypływa. My zawsze nazywalimy to rockiem emocjonalnym. Nie myślę z cmo oczyszczymy. Bo już się to zdarzało...

- **Jakie macie plany muzyczne i o czym marzycie?**

A: Ja marzę o sławie i wielkich pieniądzach?

W: Jeśli chodzi o plamy, na pewno nagranie profesjonalnej płyty. A poza tym ja od dłuższego czasu myślę jak zagadać do znajomych z Norwegii, żeby tam zagrać. Oni bardzo lubią takie koncerty w plenerze, z dużą ilością ludzi i...

A: I zatailiście przed nami!

W: Ale teraz się ujawniam...

- **W czerwcu odbywa się Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu. Co o nim sądzicie?**

A: Ja powiem tak: ten festiwal po prostu do nas nie pasuje...

M: Na takich festiwalach grają takie zespoły jak teraz są w radiu i telewizji... Absolutnie

nie podoba mi się taka muzyka.

T: A ja uważam, że takie masowe imprezy są jak najbardziej potrzebne. Właśnie na tym się zarabia, ludzie tam przychodzą się pobawić, posłuchać prostej muzyki, którą się łatwo zrozumie. Mi na takich festiwalach zawsze podobają się kabarety. Są naprawdę fajne. Jeśli chodzi o warstwę muzyczną nie tam nie mogę dla siebie znaleźć... Wiadomo, że kiedyś było lepiej, jednak np. Niemen to jest klasa sama w sobie. Ale obecnie taka muzyka komercyjna jaka tam jest ani do mnie nie przemawia, ani mi się nie podoba, ani jej nie słucham.

- **Wdzielicie film A day in June? Powstały dwa - oba krótkometrażowe.**

T: Ja ich nie znam...

A: Wiem, że są takie filmy, jest taki wiersz też, jest taki tan-dety niemiecki zespół...

- **A jakie filmy lubicie?**

T: O matko...

[długa cisza]
- **Nie wdziliście nigdy żadnego filmu?**

A: Ja widziałem fajny film... Anna: „Wlatcy mój?”

A: Też... Ja jestem w ogóle idiotą jeśli chodzi o kino. Nie chodzę do kina, nie oglądam telewizji. Ale lubię dobre polskie komedie, z których najlepsze są: „Rejs” i „Brunet wieczorową porą”.

T: Zdecydowanie polskie komedie, też lubię sobie obejrzeć. Szczególnie Machulskiego.

M: A ja nie oglądam filmów, tylko seriali, i to maniakalnie.

T: „M jak miłość”.

M: Nie takie. Bardziej ambitne i głównie science fiction. Jak czasem mam wolno to potrafię je oglądać od rana do wieczora, całe dni.

W: Ty często masz wolny dzień.

Anna: Notorycznie wręcz...

Alunka



Od lewej (od góry): Marcin, Andrzej, Wiktor, Anna i Tomek

„Najlepsze te małe kina, gdzie wszystko się zapomina”...

W powojennym Wrocławiu kin było co najmniej 40. Obecnie mamy ich o wiele mniej. A tych z tradycjami zostało zaledwie kilka: Warszawa, Lwów, Łańka. Do niedawna listę tę zamykał Atom, chyba najbardziej urokliwe kino, w jakim wrocławianie mogli oglądać filmy.

„W małym kinie nikt już nie gra dzisiaj na pianinie, nie ma już seansów w małym kinie”

Atom działał w budynku NOT przy ul. Piłsudskiego od 2000 r. Kino w tym miejscu istniało już od lat 30. XX w. Dzieki Piotrowi Weissowi, który prowadzi Akademię Centrum Filmowe, kinomani w Atomie przeżywały prawdziwe uczty. Na pewno nie brakowało widzów. Tu mieliśmy przeglądy kina hiszpańskiego czy czeskiego, sylwestry filmowe i bicie rekordu Guinnessa w długości oglądania filmów. I choć skrzypiące fotele może nie były najwygodniejsze, to siedzenie w nich dodawało wszystkiemu uroku. Każdy wierny widział, że najlepsze miejsca to te w 10. rzędzie, tam można było swobodnie wyciągnąć nogi. Tu wiedza już się nie przyda, bo 20 kwietnia w Atomie odbył się ostatni seans. NOT wypowiedziała umowę najmu pod pretekstem konieczności przeprowadzenia remontu sali. Na szczęście kinowi pasjonaci nie na długo zostali pozbawieni ambitnego repertuaru w kinie z duszą – już 6 czerwca Akademię Centrum Filmowe zaprasza na pierwszy seans w kinie ACF Dworcowe. Gdzie? Oczywiście na Dworcu Głównym.

„Dziś w kasie MegaKino bilet sprzedano mi”

Ale czy małe kina mają dziś szansę istnieć? Przecież pojawili się mocni konkurenci – multiplexy, które zdają się przewyższać małe kina pod niemal każdym względem. Co oferują nam „megakina”? Dźwięk lepszej jakości, duże ekrany, wygodne fotele, dobrze zaopatrzone bufety przy wejściu, możliwość wyboru spośród kilku tytułów jednocześnie i wreszcie „lepszy” repertuar. Lepszy, bo bogatszy i nowszy. Ale nie zoba-

czymy tu klasyki, a filmy bardziej wymagające, jeśli już się pojawiają w repertuarze, to znika z niego szybko z powodu niskiej oglądalności. Po „zapomniane filmy” i produkcje niszowe pójdziemy do kina malego. W megakinie panuje też inna kultura, nazwijmy ją kulturą kinową. Świętynie skarykaturowała ją Grupa Rafała Kmity w piosence „MegaKino” (tekst obok, polecam również postucha). Oczywiście, opis ten jest bardzo przejaśkrawiomy, ale nikt nie zaprzeczy, że opiera się na rzeczywistości. A takich sytuacji raczej nie spotkamy w małych kinach, bo ich charakter przyciąga prawdziwych kinomanów i pasjonatów.

„Jakże tu miło się wuilić”...

Małe kina nie mają więc wszystkich udogodnień, które oferują nam wielkie przybytki X muzy, ale mają coś, o czym multiplexy mogą tylko pomarzyć – klimat. Dobrze ujął to Roman Gutek, dystrybutor filmowy, mówiąc: „W dobie inwazji multiplexów ludzie szukają, a w przyszłości będą szukać jeszcze bardziej, kin małych, kameralnych, takich, które mają charakter, swój styl i gospodarza. Prawdziwi kinomani nie lubią bowiem kin bez duszy, bez klimatu”. Przytulne wnętrza, skrzypiące fotele, szum projektora sprawiają wrażenie, że to czas się zatrzymało. A my otrzymujemy możliwość oderwania się od zabieganej rzeczywistości. Po to przecież chodzimy do kina, a „najlepsze te małe kina, gdzie wszystko się zapomina”...

Ania Pakułek

Konstanty Ildelfons Galczyński
„Małe kina”

*Najlepsze te małe kina
w rozterce i w udręce,
z krzesłami wysycelanymi
pluszem czerwonym jak serce.*

*Na dworze jeszcze widno,
a już się lampa kołysze
i cienie meandrem biegną
nad zwisającym afiszem.*

*Chłopcy się drą wniebogłosy
w promieniach sztucznego
światła,
sprzedają papierosy,
irysy i sznurówka.*

*O, już się wiecior zaczyna!
Księżyc wyciąga ręce.
Najlepsze te małe kina
w rozterce i w udręce.*

*Kasjerka ma loki spadziste,
królowie w bucie złocistej,
więc bierziesz bilet i wychodzisz
w ciemność, gdzie śpiewa film:*

szeleszczą gaje kinowe,

*nareszcie inne, palmowe,
a po chodniku bezkresnym
snuje się srebrny dym.*

*Jakże tu miło się wuilić,
deszcz, zawieruchę przeczekał
i nie, i nie nie mówić,
i trwać, i nie uciekać.*

*Srebrzysta struga płynie
przez umęczone serce.
Drzemiesz w tym małym kinie
jak list miłosny w koperce:*

*„Ty moje śliczności!
Zrób się do łóżka sam kład,
Na jakimś spotkam cię moście?”*

*Twój
Pluszowy niedźwiadek”.*

*Wychodzisz zatamiony,
zasnuty, zakiniony,
przez wietrzne perłyferie
wdrędzisz i myślisz, że*

*najlepsze te małe kina,
gdzie wszystko się zapomina:
że to gospoda ubogich,
którym dzień spłynął złe.*

Mieczysław Fogg
„W małym kinie”

*Mieliśmy pójść do kina,
wybac, nie pójść dziś.
W mroku zasiągnę do pianina,
w przelocie pobiegnie myśl.*

*Małe kino,
czy pamiętasz małe, nieme kino?
Na ekranie Rudolf Valentino,
a w zacinznej łozie, ty i ja...*

*Na ekranie,
on ją kocha i umiera dla niej.
My wierzymy, bośmy zakochani,
dla nas to jest prawda, a nie gra.*

*To jakby o nas był film,
więc my wpatrzni, a nie gra,
ach, jak wzruszeni miłośnicy swą.*

*W małym kinie,
nikt już nie gra dzisiaj na pianinie.
Nie ma już seansów w małym kinie.
W małym niemyim kinie „Piti Tri-non”.
Nie tak nie przypomina,
dawnych odległych chwil,
jak muzyčka z niemego kina,
rzewna jak stary film.*



Kina, które do niedawna raczyły wrocławian swoimi projekcjami:

Polonia – ul. S. Żeromskiego
53, zlikwidowane w 2001 r.
Ognisko – skw. Obrotowców He-
lu, zlikwidowane w 2003 r.
Oskar – pl. Muzealny 16, zli-
kwidowane w 2003 r.
Pałacyk – ul. T. Kościuszki

34, zlikwidowane w 2003 r.
Atom – ul. Piłsudskiego 74,
zlikwidowane w 2008 r.

Kina z tradycjami, w których można jeszcze oglą- dać filmy:

Lalka – ul. B. Prusa 32
Lwów – al. Hallera 15
Warszawa – ul. Piłsudskiego 64

Ciekawostka: Najstarszym
na świecie nieprzerwanie działa-
jącym kinem jest kino Pionier
1909, które istnieje od 1907 r.,
co zostało potwierdzone certyfi-
katem Guinness World Records.
Mieści się w Szczecinie przy al.
Wojska Polskiego 2. Kino to opisał
Konstanty Ildefons Gałczyński
w wierszu „Małe kino”.



Grupa Rafała Kmity „MegaKino”

*Obraz mi się nasusowa sprzed lat nieomal stu
W małym kinie mija babunia a przy niej dziadek mój.
Male kino, niemym scenom daje głos pianino,
Opłatan marzeń pojęczyną
Mój dziadanie z babcią w łozy swej.
Male kino, na ekranie Rudolf Valentino
Gotów jest dla ukochanej zginąć
Dziadek czule otarł babci łzę
To jakby o nich był film.
Więc tak wpatrzeni
Ach jak wzruszeni
Milościu swą.
W małym kinie nikt od dawna nie gra na pianinie,
Nie ma już seansów w małym kinie,
Gdzieś się rozwił naszych dziadków świat.
Dziś w kasie MegaKina bilet sprzedano mi
Gdy już w miękki fotel się wbiłam, błysnął ekran i...
W MegaKinie potwór młaskań się rozpoczął diner,
Każdy wchłaniał, co tam zdołał przynieść,
Wpadł z szaleństwem zolakowy sok.*

*W MegaKinie sala gryzie, żuje oraz pije,
W nozdrza lepki zapach frytek bije,
I przalonej kukurydzy woń.
MegaKino - w studniach gardel tony chipsów gina,
Miąższ parówek miesza się ze sliwą,
Po łapczywych ustach ścieka sok,
Po prawej jakiś czas już krzusi się facet
Chyba fistaszek nie poszedł w dół.
MegaKino, obok dresiarz lot tanie wino
Sprawdzam czy portfela mi nie zwinął
W tyle gdzieś rozbite chrzączi szkło.
W MegaKinie
Ktoś przypala jointa swęj dziewięcinnie
Cheesburgera zwraca za mną ktoś.
W MegaKinie ja dresiarza proszę grzeźcznie, by nie
chłapał więcej mi na głowę winem,
Trafia mnie kawalek bułki w nos.
MegaKino, tak kolejny gastroseans minął
Do toalet tłumek już odpylnął
Dojeżdżony gwałnie smutno film.
Ja w fotelu gryząc wargi kecuzp z włosów ściaram,
Jeszcze chwila zanim się pozbiaram,
Jakże tal mi tamtych małych kin...*

Praca w Call Center

Telefoniczna obsługa klientów



Dołącz
do nas !!

PROWADZIMY
PROJEKTY POLSKO
ORAZ NIEMIECKO
JĘZYCZNE

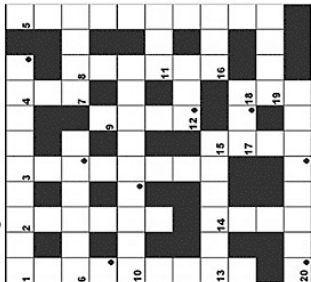
Aby pracować z nami

wypełnij aplikację on-line: www.ccig.pl lub zadzwoń: 71 722 72 00

CCIG
call center inter galactica

Call Center Inter Galactica
ul. Jana Kilińskiego 30, 50-264 Wrocław

Krzyżówka Nr 3



SPAM

Niechciana poczta określa się SPAMem pod wpływem słowa Spamy Pybusha pod takim tytułem. SPAM to był skót masy konserwowej sojowej. Spisad Ham – kłosa (w skłamu) serwowana była Klientom restauracji, nawet jeśli jej nie chcieli, za kasza wady.

Ono dobrasie w popy autentyczne tywały SPAMU, jak otrzymamie moja poczta:

- „Nie daj się zaskoczyć przyzwoicie!” – „Jakiej jeszcze nie był?”
- „Aka wyminyła coś rewelacyjnego!” – „Lank o kłify przostali?”
- „Wakacje na Karalbach?” – „Linie lotnicze wciąż nasciągają klientów”
- „Kredyt hipoteczny? Popiepsz się bo wam!” – „10 zł rabatu na bokiet dla Mamy!”
- „Rozmowy telefoniczne za darmo?” – „Czekaj na cielec nowa zmiana”

Andrzej Majewski powiedział:

„Popieramy i alkohol słusznie nazywane są używkami, gdyż używają człowieka.”

prof. Andrzej Kajetan Wróblewski powiedział (ok. 30 lat temu):

„Musimy dwukrotnie zwiększyć liczbę studentów na wyższych uczelniach – nawet, gdybyśmy mieli trzykrotnie zaniżyć poziom studiów.”

Maria Skłodowska-Curie powiedziała:

„Nie można mieć nadziei na skierowanie świata ku lepszym drogom, o ile się jednostek nie skieruje ku lepszemu.”

Ariadna Gierek powiedziała:

„Okulastyka to trudna dziedzina, bo nie sposób wzmówić pacjentowi, że widzi.”

Antoine de Rivarol powiedział:

„Nadzieja to pożyteczka, którą udzielił nam szczęście.”



rys. Tomia

Porozmawiaj:

1. Geny dla odważnych.
2. Swoją opowieść.
3. Zmierzamy Adam.
10. Lekarz, powieże na kompasznie.
11. Militarny koniszek bozi.
12. Jylna część mostku.
13. Zdradziły jehocik.
16. Sól "y" w Londynie.
17. Dzielniejszy a generalu.
19. Kłobazę z dwóch stron.
20. Pralaszę z pomażadzieli.

Pronomino:

1. Skłaja produkta lewyj.
2. Sólno osobowe.
3. Razem robi coś na drzewie.
4. Jedyn z siedmiu... wspaniałych.
5. Stara brata del. czyszczenia.
8. "Sun bezdrzewnej matki".
9. Wektla w zakonie.
14. Drzewo na narzędziej opiodzka.
15. Nubudziejiej powoj i niepowoj zrazam.
18. Pysyobjy ze zwierzatami.

Litery oznaczone kropkami, czytane kolejno, utworzą hasło końcówce. Słójcie je do 20 czerwca na adres konkurs@zak.pwr.wroclaw.pl, z dopiskiem „Krzyżówka Nr 3”. Czekają na was 3 nagrody: koszulka z logo PW.

Powodzenia!

Rozwiązaniem krzyżówki nr 2 były „Juwenała”, Nagrody otrzymali: Leokadia Stankiewicz, Tomasz Winiak i Paweł Specchowicz. Gratulacje!

Wyjehereb Skłofiazi



Jesteśmy jednym z najdynamiczniej rozwijających się polskich producentów oprogramowania klasy ERP. Zajmujemy się dostarczaniem i wdrażaniem kompleksowych rozwiązań informatycznych do wspomagania zarządzania w przedsiębiorstwach. Wdrażane przez nas rozwiązania obejmują niemal wszystkie obszary działania organizacji.

Oferujemy:

- atrakcyjne wynagrodzenie adekwatne do osiągnięć i efektów pracy
- pracę w młodym, kompetentnym zespole
- szybki rozwój zawodowy poprzez zdobywanie doświadczenia i udział w szkoleniach
- udział w realizacji ciekawych projektów
- dofinansowanie do zajęć sportowych
- wspólne wyjazdy i wyjścia integracyjne
- elastyczne godziny zatrudnienia

Poszukujemy:

- wdrożeniowców systemu ERP
- programistów C# .NET
- programistów C++
- administratorów systemów komputerowych
- specjalistów ds. sprzedaży

Szczegóły ofert na stronie: www.sente.pl/praca

Wyślij CV na adres: praca@sente.pl

Wrocławskie Centrum Treningowe

www.spartan.wroc.pl

**Fitness
Spinning
Siłownia
Sauna
Solarium**

Step **Twoja sieć
fitness klubów
we Wrocławiu**

Wrocławskie Centra Treningowe SPARTAN zapraszają:

WCT 1

ul. Wejherowska 2
tel. 356 35 64

WCT 2

ul. Lubińska 53
tel. 354 81 85

WCT 3

ul. Krajewskiego 2
tel. 348 42 17

WCT 4

ul. Trzebnicka 33
tel. 329 03 75

WCT 5

ul. Spiska 1
tel. 367 60 08

WCT 6

ul. Hallera 81
tel. 792 60 44



sponsor



BODYZONE

DECATHLON

MEGASKLEP SPORTOWY